

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



INOWROCLAW — KOŚCIÓŁ PANNY MARIII

ROK II — 1946

WRZESIEŃ — NR 9

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

pod redakcją

DR. ZDZISŁAWA GROTA i DR. WINCENTEGO OSTROWSKIEGO

SPIS RZECZY

<i>Dr Jerzy Młodziejowski: Zarys terenowego ukształtowania Wielkopolski</i>	225
<i>Witold Powidzki: Wielkopolska a idea słowiańska</i>	231
<i>Leszek Gustowski: Radiofonia Wielkopolski</i>	239
<i>Dr Alfred Kucner: O pomnik Adama Mickiewicza</i>	247
Z ruchu wydawniczego:	
<i>K. Gloger: Germanen in Osteuropa (Dr J. Kostrzewski)</i>	249
<i>M. Suchocki: Problematyka kultury wielkopolskiej (Dr W. Ostrowski)</i>	253
Kronika	255

Kierownictwo graficzne: Marian Romala

Sekretarz Redakcji: mgr Zofia Ostrowska

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca: Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Lubeckiego 22, m. 2. —

Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.

PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz.

Konto czekowe nr 44 w banku „Społem“ — Oddział w Poznaniu.

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI
I W CHWILI OBECNEJ

Rok II

Poznań, wrzesień 1946 r.

Nr 9

Dr Jerzy Młodziejowski

ZARYS TERENOWEGO UKSZTAŁTOWANIA WIELKOPOLSKI

Stanisław Pawłowski, niestrudzony badacz polskiej ziemi, mieszkając w okresie międzywojennym stale w Poznaniu, najwięcej swego czasu poświęcał oczywiście geograficznym problemom Polski północno-zachodniej. W długim szeregu jego nader cennych studiów geograficznych dwa szczególnie stały się podstawą niniejszego „zarysu”. W 1 zeszytce „Czasopisma geograficznego” z tomu VIII w zimie 1930 roku ukazał się drukiem odczyt Pawłowskiego pt.: „Rzut oka na morfologię Wielkopolski”, wygłoszony w dniu 19 maja 1929 roku na Ogólnopolskim Zjeździe Nauczycieli Geografii w Poznaniu. W ślad za omawianą publikacją pojawiła się w rok później obszerna rozprawa Pawłowskiego pt.: „O kształtach powierzchni i o podziale Wielkopolski”, umieszczona w 6/7 zeszytce „Badań geograficznych nad Polską północno-zachodnią” (Poznań 1931). Obecnie wydaje się rzeczą nad wyraz wskazaną ująć zagadnienie ukształtowania terenowego Wielkopolski w zarysie jej nowych granic, sprzęgających nurty Wisły i Odry. Takie są bowiem najbardziej naturalne granice wschodnio-zachodnie największego rozmiarami województwa w powojennej Polsce.

W granicach administracyjnych dzisiejsza Wielkopolska jednostki geograficznej oczywiście nie tworzy. Dolina rzeki Noteci na północy kraju oraz bagnisty i powodziami ustawicznie grożący bieg Baryczy na południu odcinają powiaty: Pilski, Trzciański, Strzelecki i część północną gorzowskiego a, ponadto zaś część ostrowskiego i cały powiat kępiński, od owej jednostki naturalnej, jaką od dawna widzą geografowie w dorzeczu środkowej i dolnej Warty. Również „na uboczu” pozostają trzy powiaty nadodrzańskie pomiędzy Nisą a wyraźnie południkowym odcinkiem Odry ku Głogowi: gubiński, krośnieński i zielonogórski. Podział administracyjny oddzielił ostatnio od Wielkopolski okolice Bydgoszczy oraz Inowrocławia, przydzielając je województwu po-

morskiemu. Również tereny w pobliżu Trzebnicy oraz Oleśnicy znalazły się w obrębie województwa Dolno-śląskiego. Tak więc komplikuje się wydatnie dążność uzgodnienia granic naturalnej jednostki geograficznej z wykresem administracyjnego podziału. W zarysie niniejszym rozpatrywać wszelako będziemy nietyle ścisły obszar województwa, co Wielkopolskę w znaczeniu regionu geograficznego.

Równinność Wielkopolski jest uderzającym już na pierwszy rzut oka rysem charakterystycznym tej ziemi. Z tego też względu geograf doznaje szczególnych trudności w podziale na drobniejsze okręgi tak wyglądającego terenu. Kraj dyluwialnego zasypania i to w dodatku tak bardzo jeszcze niezróżnicowany pod względem wysokości względnych — jaki przedstawia Wielkopolska — musi być rozpatrywany w sensie regionalizacji na podstawie syntezy kartograficznej. Nader wdzięczną pomocą w tym sensie staje się mapa hypsometryczna oraz jej pochodne: mapa wysokości względnych oraz mapa pochylenia terenu. Wszystkie trzy typy kartograficznego obrazu Wielkopolski już od dawna są gotowe. Zredagowano je w Instytucie Geograficznym Uniwersytetu Poznańskiego pod kierunkiem Stanisława Pawłowskiego. Autorem pierwszej jest Pawłowski (wydawnictwo lwowskiej Książnicy Atlasu w 1928 roku), drugą i trzecią opracowała Janina Kamińska w 1929 roku. Jednakże dziś wszystkie trzy owe mapy terytorialne nie obejmują nowych ziem, które w tej chwili są własnością Polski i do województwa poznańskiego należą. To też rozważania nasze muszą pójść w innych nieco kierunkach i w ten sposób winny uzupełnić powstałą lukę.

Jedną z najlepszych syntez hypsometrycznych Europy środkowej jest duża mapa ścienna w opracowaniu Oskara Sosnowskiego. Ukazała się nakładem warszawskiej „Uranii”, zaś wydrukowały ją jeszcze przed wojną światową zakłady kartograficzne Justusa Pertesa w Gotha. Wycinek wspomnianej mapy posłużył jako podkład do rozważań nad ukształtowaniem Wielkopolski w szerokich granicach geograficzno-politycznych. Jasną jest rzeczą, iż wymienione powyżej rozprawy Pawłowskiego stanowiły w tym wypadku nieodzowną pomoc, zwłaszcza w najogólniejszym zarysie rozmieszczenia geograficznych krain Wielkopolski, których jest przecież dość sporo i to w znacznym zróżnicowaniu swoistych typów.

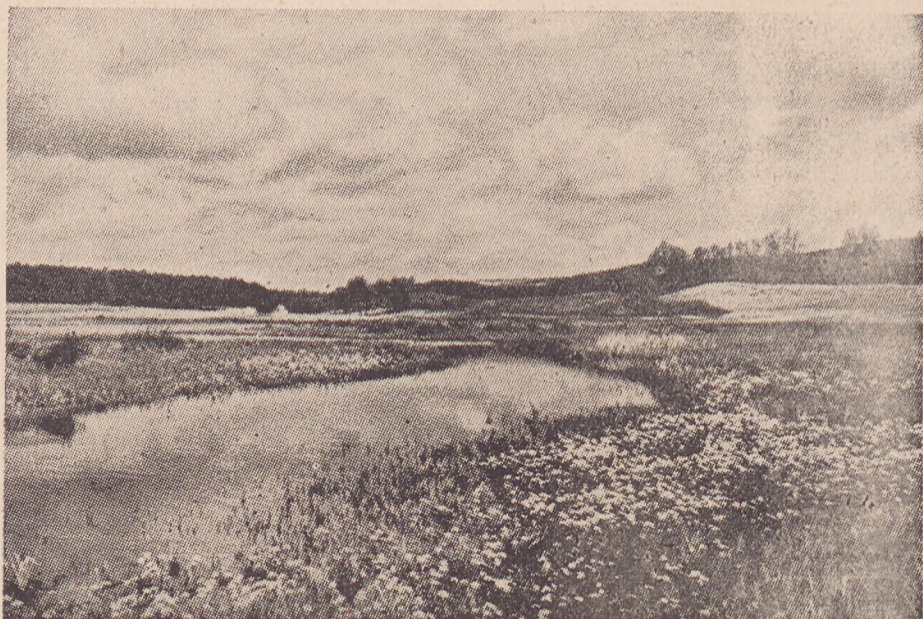
Analizując sieć rzeczną Wielkopolski dochodzimy do przekonania, że najogólniejszy kierunek nachylenia terenu wyznaczają odcinki Prośny, dolnej Warty oraz Odry między Wrocławiem a Słubicami. W pobliżu ujścia Warty do Odry znajduje się wysokość bezwzględna 13 metrów zaś koło Kalisza wzniesienia terenowe przekraczają 50 metrów n. p. m. Tak więc są różnice wysokości na całym obszarze Wielkopolski. We-

dług badań Pawłowskiego takie pochylenie znajduje „...dostateczne uzasadnienie przede wszystkim w konfiguracji trzeciorzędu, do której to konfiguracji powierzchnia czwartorzędu na ogół się dostosowała...” i dalej znajdujemy w analizach Pawłowskiego stwierdzenie, że wielkie doliny polodowcowych wód, w tym wypadku pradolina toruńsko-eberswaldzka, którą dziś płynie Noteć środkowa, są odbiciem podłużnych rynien w trzeciorzędowej powierzchni. Nie tylko rzeki ale i jeziora a zwłaszcza typu rynnowego (co wynika z badań St. Majdanowskiego) — wykazują zgodność ze wspomnianymi kierunkami nachylenia trzeciorzędu. Kwestią dalszych badań pozostaje stwierdzenie, czy linie owe dadzą się skutecznie nawiązać do kierunków tektonicznych, zaznaczonych Sudetami, względnie Łysogórami.

Pawłowski wyróżnił w swych badaniach sześć zasadniczych typów krajobrazowych, które widocznie występują w Wielkopolsce.

Kraj w z g ó r z o w y posiada średnie nachylenie terenowe 2—10°, wysokość względna od 50 do 100 metrów, formy występują w nim zwarto i w sposób wydłużony, pochodzą zaś z akumulacji lodowcowej, nierzadko jednak powstały z orogenezy. W zasadzie typ owego krajobrazu wychodzi poza granice Wielkopolski. Ciągnie się „łańcuchem” od dawnej ziemi sieradzkiej poprzez wzgórza ostrzeszowskie podąża ku zachodowi ku wzgórzom trzebnickim (wysokość 311 metrów) i przekracza bieg Odry, gdzie skręcając ku północnemu zachodowi kieruje się ku dolnemu biegowi rzeki Bora. Są to tak zwane Kocie Góry. Już na południe od Kępna, z okolicy Grębanina doskonale widać charakterystyczną linię owych „łańcuchów”, które zamykają północny widnokrąg. Rzadki to typ krajobrazu w Wielkopolsce i rzeczywiście różni się od charakterystycznej dla tej ziemi równinności. Wysokości główne posiadają niemal stale charakter odosobnionych ugrupowań wysokościowych. Nader interesującym aspektem owego grzbietu są zauważone przez Pawłowskiego „półwyspy”, wybiegające ku północy. Takimi na przykład występiami są krajobrazowe piękne wzgórza zielonogórskie. Nie darmo miejscowość ta wzięła swą nazwę z dominującego w krajobrazie elementu wysokościowego. I pod Kaliszem występują podobne odosobnienia wzgórzowe, lecz dziś znajomość geografii tych stron nie pozwala jeszcze na ściślejsze ich sklasyfikowanie. W obszarze wymienionego kraju wgórzowego Wielkopolska osiąga swe maksimum wysokościowe (255 m), jakkolwiek zdajemy sobie dobrze sprawę z raczej „śląskości” kraju, niż jego „wielkopolskości”. W każdym razie stanowi typowe obramienie południowe nadwarciańskiej równiny i jest przejściowym stadium ku ziemi śląskiej.

Kraj pagórkowaty pochodzenia lodowcowego ma już nachylenie terenowe nie przekraczające 7°. Wysokości względne wa-



Krajobraz z okolic Chodzieży

hają się pomiędzy 20 a 80 metrami, formy terenu są rozrzucone a pochodzeniem wiążą się najściślej z akumulacją glacialną. Występują w nim pagórkowate moreny dennej, ozy i smugi moren czołowych, najtypowej wykształconych. Wszelakie wyniosłości są rozrzucone nader nieregularnie. Ich amplituda rzadko kiedy jest wysoka (w pobliżu rzecznych dolin, jak np. Góra Dziewicza i Moraska na północ od Poznania). Zarówno geologowie jak i geografowie wyróżnili w poznańskim krajobrazie trzy smugi moren czołowych: północną, środkową i południowo-poznańską. Pierwsza lokuje się wzdłuż doliny Noteci środkowej i dolnej, druga ciągnie się od Pniew ku Kostrzynowi, trzecia zaś jest stosunkowo najmniej wyraźna i ciągnie się wydłużonym pasem od Sławy poprzez Śmigiel ku Osiecznej, Dolsku i Żerkowowi. W najbliższym sąsiedztwie łańcuchów moren czołowej spotykamy szczególnie chaotyczne stosunki wysokościowe. Pagórki są tu już o wiele od morenowo-czołowych niższe i daleko mniejsze rozmiarami, ponadto rozrzucone nader bezładnie posiadają w swym obrębie bardzo częste zagłębienia jeziernie, wodą wypełnione. Oto krajobraz „jezierny” a przez Pawłowskiego i uczniów jego zaliczony do specjalnego podtypu moreny dennej, pagórkowatej. Krótka chociażby wycieczka z Poznania ku Moraskiej

Górze (153,9 m) wystarczająco przekona nas o charakterystycznym wyglądzie owej moreny dennej pagórkowatej tuż na południe od właściwego „trzonu” Moraskiej Góry. W pobliżu głębszych dolin rzecznych morena owa tworzy nader interesujące krajobrazy, co widać bardzo pięknie na wysoczyźnie nadnoteckiej w pobliżu Czarnkowa w miejscowościach Ciszkowo a zwłaszcza w Gulczu, gdzie wysoczyznowy stok ku płaskiej dolinie zabagnionej Noteci spada w fantastycznie urzeźbionych parowach i dość głębokich, niemal urwiskowych wąwozach. I tu nader słusznie wyróżnia Pawłowski niejako podtyp krajobrazu „parowowego”. Identyczne, choć o wiele mniejsze rozmiarami i amplitudą wysokościową parowy zauważamy na stoku pradoliny warciańskiej, koło Puszczykowa, przy leśnej drodze ze Starego Puszczykowa w dół. W zasadzie typ kraju pagórkowatego zatracą się ku południowi Wielkopolski i przechodzi tam w równiny lekko faliste lub zgoła płaskie. Trudno mówić tu o nomenklaturze poszczególnych stref pagórkowatych. Pawłowski ze specjalnymi zresztą zastrzeżeniami decyduje się na wyróżnienie toponomastyczne jednej tylko grupy „pagórków pojezierza wielkopolskiego”, ponieważ tam właśnie zgrupowały się największe jeziora Wielkopolski pomiędzy Żninem a Koninem nad Wartą.

Kraj pagórkowaty wydumowy jest nader dla Wielkopolski charakterystyczny. Nachylenie posiada oczywiście dość znaczne, największe ze spotykanych dotychczas liczące nawet i 20°. Wysokości względne są jednak odwrotnie nader niewielkie i nie przekraczają 20 metrów. Formy wydumowe występują „towarzysko” a powstały skutkiem działania wiatrów. Dawne obserwacje nad kierunkiem wiania wiatrów w Wielkopolsce ustaliły ponad wszelką wątpliwość, że niemal w każdym miesiącu roku przeważają wiatry z zachodu z lekkim nieraz odchyleniem ku północnemu zachodowi. Obserwacje anemometryczne poparte badaniami nad nachyleniem pni drzewnych w Wielkopolsce. Dokonali tego w 1926 roku Stanisław Pawłowski i Józef Zwierzycki, publikując ciekawe wyniki w 1 zeszytce „Badań geograficznych nad Polską północno-zachodnią”. Zgrupowania wydumowe pojawiają się szczególnie często na dnach pradolin. Częstość wdzierają się swymi wędrowkami na stoki i na wysoczyzny. Jest ich bardzo wiele na „międzyrzeczach”. W obecnej Wielkopolsce można by wyliczyć kilkanaście obszarów wydumowych o ogólnym przebiegu równoleżnikowym. Fakt ten tłumaczą wspomniane poprzednio częstotliwości wiatrowe. Pawłowski zauważył słusznie, że nawet najmniejsze wydmy przeważnie lokują się na wschód od źródła piasków. Najbliższą Poznaniowi wydumą, szczególnie interesujących kształtów jest wielkie pole dziś całkowicie „ujarzmionej” wydmy na południe od Puszczykówka, w poprzek toru kolejowego do Mosiny i ta wydma posiada charakterystyczny kierunek równoleżnikowy. Mniej-

sze, choć niemniej ciekawe wydmy znajdują się w lesie strzelnicy wojskowej za Główną.

Kraj równiny lekko falistej ma bardzo małe nachylenie terenu, jakkolwiek wysokości względne są wyraźne. Formy występują w sposób przerywany a ich pochodzenie łączy się z akumulacyjną działalnością lodowca, tworząc zespoły typowej moreny dennej i drumlinów, zaś z działalnością akumulacji rzecznej, tworząc szeroko rozłożone piaszczyska czyli zandry. Krajobraz ten stanowi typowe przejście od pagórków po równiny płaskie. Typ omawiany występuje między Lubaszem a Rogoźnem, koło Rogowa, Kruszwicy i Inowrocławia. Ponadto pomiędzy Nowym Tomysłem i Wolsztynem, między Poznaniem i Środą, na południe od Zielonej Góry i od Głogowa po Leszno. Nie brak go także w okolicy pomiędzy Koninem a Kaliszem a występuje również na całym północnym stoku omawianym poprzednio wzgórz Trzebnicko-Ostrzeszowskich.

Kraj równiny płaskiej jest dla Wielkopolski najbardziej morfologicznie właściwy, choć w rozprzestrzenieniu go bynajmniej nie widać spodziewanej intensywności. Formy występują tu w sposób ciągły, nachylenie niemal niewidoczne — nie przekracza połowy stopnia — a genetycznie płaszczyna Wielkopolska jest równiną denudacyjną. Największy obszar zajmuje owa równina na zachód, południe i wschód od Koźmina, stąd też nadał jej Pawłowski słuszną nazwę „Koźmińskiej”. Dwie podobne acz mniejszych rozmiarów równiny ułożyły się po obu stronach Poznania: od zachodu i od wschodu. Rzecz charakterystyczna, że obie identycznie przerwane są w środku smugami terasowej równiny dolinnej. Obra na zachodzie, zaś równoleżnikowo tu płynąca Warta na wschodzie płaskie równiny owe przedzieliły swymi szerokimi dolinami. Ważnym czynnikiem antropogeograficznym jest stosunkowo znaczniejsza nad inne tereny żyzność gleb na równinach, za czym idzie wzmoczony pęd ku rolnictwu. Oto są owe żartobliwie znane i zwane w reszcie Polski „góry”, zaorane rękami Wielkopolan!

Kraj równin terasowych w dolinach jest ostatnim typem krajobrazowym Wielkopolski. Są one i węższe i bardzo szerokie, tworząc tzw. „pradoliny polodowcowe”. Ich krajobraz jest dostatecznie znany, by go z osobna opisywać.

Tak oto w szkicu niniejszym zapoznaliśmy Czytelnika z krajobrazem Wielkopolski, wydedukowanym z analizy kartograficznej, co jednak musiało być poparte naocznym przeglądem krain poszczególnych. Zregionalizowanie kraju jest ostatecznym celem geografii opisowej a do tego służy przede wszystkim pogląd na ukształtowanie terenu. Inne czynniki, w geografii tak ważne, jak budowa geologiczna, nawodnienie, zalesienie itp. musiano tu świadomie pominąć, by oszczędzić miejsca.

WIELKOPOLSKA A IDEA SŁOWIAŃSKA

W obu słowiańskich tworach państwowych, jakie powstały przed Polską, — Samona i Wielkomorawskim, — zespolenie plemion słowiańskich nastąpiło pod przymusem aktualnej konieczności wspólnej obrony zagrożonych interesów życiowych. Głębszej myśli państwowo-twórczej, wybiegającej poza potrzeby dnia, usiłującej przewidzieć losy przyszłe zespolonych plemion i zapewnić je na długie pokolenia, w państwie Samona i Wielkomorawskim trudno się dopatrzeć. Fakt, że oba te państwa wkrótce upadły, uchodzić może za dowód nawet zupełnego, myśli takiej braku.

Jasno i wyraźnie zarysowuje się ona natomiast z chwilą, gdy pod koniec X wieku z mroku dziejów wyłaniać się zaczyna Polska. Polanie nad Wartą, praojcowie dzisiejszych Wielkopolan, posiadają już wówczas te cechy umysłowości, jakie za naszych czasów w walce o narodowy byt wykazują Staszyce, Marcinkowscy, Wawrzyniakowie, Jackowscy. Umieją nie tylko skupiać się w niebezpieczeństwie do wspólnej obrony, lecz myśleć o przeszłości, przewidywać.

Mieszko I przewidywał mądrze, że przyjęcie chrześcijaństwa z rąk niemieckich nie uchroni budowanego przezeń państwa przed doskonale przez niego poznaną zaborczością germańskiego sąsiada. Przewidywania te oparte były nie tylko na doświadczeniach, wyniesionych z walk z Geronem, lecz z pewnością i na doskonałym wywiadzie wśród plemion Połabskich. Realny, wielkopolski umysł budowniczego Polski widzi jasno, że wobec niebezpieczeństwa, zbliżającego się od zachodu jak groźna, czarna chmura, jedna tylko istnieje możliwość skutecznej obrony: przeciwstawienie zorganizowanej masie wroga siły równie zorganizowanej plemion słowiańskich. I tak równocześnie z myślą o państwie polskim na ziemi wielkopolskiej rodzi się myśl słowiańska. Rodzi się jak myśl, daleka momentom emocjonalnym, oparta na realnych przesłankach potrzeb Polski „in statu nascendi”.

Małżeństwo Mieszka z Dubrawką-Dąbrówką i przyjęcie chrześcijaństwa ze słowiańskiej Pragi stanowią podstawę związku politycznego ze szwagrem Bolesławem czeskim, dającego widoki już nie tylko pomyślnej defensywy, lecz niemniej skutecznej ofensywy na zagrożonym froncie zachodnim, a tym samym silnego utwierdzenia fundamentów państwa polskiego.

Bolesław Chrobry staje się dziedzicem zarówno Mieszkowego władztwa nad Polską, jak i myśli słowiańskiej ojca. W głęboko i wszechstronnie przemyślanym programie państwowym największego z naszych

królów idea słowiańska stanowi niejako myśl przewodnią. Widzi on jasno, że najżywotniejszy interes Polski wymaga przedewszystkiem obrony Słowian zaodrzańskich, że należy mieć również pieczę nad słowiańskim bastionem południowo-zachodnim, Czechami. Gdy więc Przemysłodzi niewiele okazują zrozumienia dla łączności słowiańskiej, zbrojną ręką zajmuje Morawy i Pragę. Wypartemu przy pomocy niemieckiej z Czech doskonale wyczucie strategiczne nakazuje ubezpieczyć przedewszystkiem bramę, przez którą Niemcy później wbijają głęboki klin w kierunku południowo-wschodnim, ziemie Milczan, Miśnian i Łużyczan. Stąd długa wojna z cesarzem, zakończona zwycięskim pokojem w Budziszynie.

Gdy za następców Mieszka i Bolka nie stało myśli słowiańskiej w polskiej idei państwowej, gdy ona później zesła z torów wielkopolskich, ku zachodowi skierowanych, idąc po linii najmniejszego oporu ku wschodowi, musiało fatalną siłą faktów, mimo Grunwaldu, dojść do rozbiorów Polski, do wydania całej Słowiańszczyzny zachodniej na łup molocha germańskiego.

Do nowego życia idea słowiańska zbudziła się, gdy Polska zniknęła z politycznej mapy Europy. I znowu wstępuje na widownię — Wielkopolska, jeżeli nie cała, to w każdym razie w osobie jednego ze swych najwybitniejszych synów. Stanisław Staszyc, dziecię kresowej naówczas Piły, w rodzinnym swym mieście niebezpieczeństwo niemieckie odczuwać musiał bardzo silnie i dla tego poglądy polityczne Czartoryskich, szukających oparcia w Rosji, trafić musiały do przekonania człowieka, patrzącego na sprawy trzeźwo, dalekiego od porywów romantycznych. I ten Wielkopolanin staje się też ojcem polskiego słowianoznawstwa i nowoczesnej myśli słowiańskiej wogóle. Jego bowiem zasługą jest wysłanie młodego uczonego Andrzeja Kucharskiego na studia do krajów słowiańskich, budzących się wszędzie do nowego życia. Dzięki więc Wielkopolaninowi Staszycowi Polska doczekać się ma pierwszego polskiego sławisty z prawdziwego zdarzenia.

W głąb społeczeństwa wielkopolskiego idea słowiańska przenika dopiero znacznie później. Przenika ze źródła, jakie wytrysło nie w samej Wielkopolsce, lecz na ziemi niemniej Piastowskiej, na Śląsku, w starej jego stolicy zniemczonej, Wrocławiu.

Po upadku powstania z r. 1831 znalazł się na uniwersytecie tamtejszym spory zastęp młodzieży polskiej, przeważnie Wielkopolan. Wśród nich był również młody poznańczyk, studiujący medycynę, Teofil Matecki. Niewątpliwie pod wpływem profesora Jana Ewangelisty Purkynjego, Czecha, który był nietylko biologiem o sławie wszechświatowej, lecz niemniej Słowianinem, bliskim czeskim „budzicielem” Kollarowi, Hance,

Dobrovskiemu, Jungmanowi, — Matecki założył Towarzystwo Literacko-Słowiańskie, którego celem było „przez wspólne naukowe prace obeznać członków: z językami, dziejami i prawem ludów słowiańskich”.

W pierwszych latach swego istnienia towarzystwo sprawom tym bez wątpienia poświęcało najwięcej uwagi. W „Pamiętniku” wydanym z okazji 50-lecia jego istnienia w r. 1886 „nakładem Drukarni Polskiej we Wrocławiu (Jana Szymańskiego)”, nie ma niestety spisu referatów z lat od 1836—1843. Spisy z lat dalszych wymieniają tytuły okrągło siedemdziesięciu referatów na tematy słowiańskie. Ilu młodych ludzi, przyszłych obywateli Wielkopolski, brało udział w dyskusji nad nimi? Trudno podać tu pewniejsze liczby, a stwierdzić jedynie należy, że wpływ wrocławskiego Tow. Literacko-Słowiańskiego na kształtowanie się i rozwój myśli słowiańskiej w Wielkopolsce musiał być bardzo wielki. Przecież szkołę tego towarzystwa przeszło kilkuset studentów, którzy w życiu Wielkopolski zajęli czołowe stanowiska obywatelskie, których zdanie w przedwojennym wielkopolskim ustroju demokratycznym przenikało do tysięcy.

Dość wymienić kilka nazwisk byłych członków tej pierwszej słowiańskiej organizacji, by się o tym przekonać. Teofil Matecki był lekarzem, którego autorytet wśród obywatelstwa dorównywał niemal autorytetowi Karola Marcinkowskiego. Ryszard Berwiński, późniejszy redaktor poznańskiej „Gazety Polskiej” i demokratycznego „Dziennika Polskiego” z r. 1849, przyjaciel Karola Libelta, działacz polityczny z r. 1846 i 48, poeta. Piotr Dahlman, żołnierz z r. 1831, więzień z r. 46, publicysta i poeta, przyjaciel znanej postępowej pisarki Julii Molińskiej. Michał Pokorny, lekarz w Środzie, zasłużony w roku 1848. Michał Sokolnicki, jeden z współzałożycieli znanego ze swych zasług około wzmożenia myśli społeczno-narodowej Kasyna Gostyńskiego. Dr Bogusław Palicki, lekarz w Kościanie, więzień z r. 46 i uczestnik walk r. 48. Teofil Magdziński, działacz narodowy i poseł. Adam Karwowski, którego słowianofilizm przeszedł na syna, historyka Stanisława, i wnuka, również Adama, przewodniczącego ostatniego poznańskiego Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Słowiańskich,—pedagoga Ewarysta Estkowskiego, pierwszego sekretarza poznańskiego T. P. N. Kazimierza Szulca i wielu innych, których nazwiska zapisały się bardzo dobrze w dziejach Wielkopolski.

Cztery lata po założeniu wrocławskiego towarzystwa sprawa słowiańska doznaje bardzo silnego impulsu przez wykłady Mickiewiczowskie w Collège de France. Że Wielkopolska interesować się nimi musiała szczególnie, dowodzi fakt, że pierwszym wydawcą, jaki do Mickiewicza zgłasza się o pozwolenie na druk wykładów, jest Wielkopolanin, księgarz poznański W. Stefański. Wydaje on „Adama Mickiewicza. Rzecz o

Literaturze Słowiańskiej, wykładana w Kolegium Francuskim" w r. 1850 (t. I.) i 1851 (t. II., III., IV.). Sprawami słowiańskimi interesuje się żywo również Tow. Przyjaciół Nauk, jak tego dowodzą jego Roczniki. Pracują w nim przecież Cieszkowski, Libelt, wspomniany już Kazimierz Szulc, Moraczewski, Jarochoński i proboszcz Komornik (pod Poznaniem) ks. Malinowski, uczony sławista, do którego w sprawach pisowni słowiańskiej petersburska Akademia Umiejętności przysyła swych delegatów.

Gdy w „wiośnie ludów" ze strony frankfurckiego parlamentu niemieckiego pojawia się groźba podziału Wielkopolski na część niemiecką i polską, w głowie Karola Libelta powstaje myśl przeciwstawienia niebezpiecznemu przedstawicielstwu niemieckiemu jakiegoś poważnego ciała, któreby miało dbać o interesy słowiańskie. Nasz uczony staje się inicjatorem I. Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Wśród członków tego Zjazdu w Sekcji polskiej widzimy dziewięciu Wielkopolan: Libelta, Jędrzeja Moraczewskiego, Berwińskiego, Wojciecha Cybulskiego, późniejszego profesora literatury słowiańskiej we Wrocławiu, Janiszewskiego, Bolesława Łąckiego, Teofila Magdzińskiego, Kazimierza Potulickiego (z Poznania) i Ludwika Sydowa (z Gniezna).

Gdy Zjazd ten zostaje rozpuśćony, gdy wkrótce potem wielkopolska „kosynierka" doznaje zdecydowanej klęski, nastają dla Wielkopolski czasy bardzo ciężkie. Wszelkie swobody, między nimi i swoboda prasy, stają się iluzorycznymi. Aby ujść argusowym oczom poznańskiej cenzury policyjnej, myśl polska i słowiańska dokonuje ciekawej próby schronienia się poza granicami Wielkopolski. Wybiera w tym celu, idąc szlakami Chrobrego, łrzycki Budziszyn. I w tym fakcie przejawia się znowu wpływ wrocławskiego towarzystwa słowiańskiego. Sławista łrzycki, a zarazem drukarz i wydawca „Serbskich Nowin" Arnoszt Smoler był od roku 1840 również studentem uniwersytetu wrocławskiego i stał z kolegami polskimi w bliskim kontakcie. Tenże Smoler zostaje wydawcą polskiego tygodnika „Stadło", którego redaktorem jest poeta Roman Zmorski. Niestety pismo to, które miało służyć „do wzajemnego między Słowiańszczyzną a narodem polskim zbliżenia", upadło wkrótce, do czego przyczyniło się zbyt nieregularne ukazywanie się.

Również w programie Ligi Polskiej, która po nieszczęsnym roku 48 miała skupić w swych szeregach całe życie polskie i stać się centralą tego życia na cały b. zabór pruski, myśl słowiańska przejawia się silnie. W instrukcjach dla organu Ligi, „Gazety Polskiej", powiedziano wyraźnie że „należy bronić zasady tak sprzymierzenia ludów słowiańskich, jak w bliższym zakresie sprzymierzenia Rusi z Polską".

Najciekawszym bodaj typem słowianofila wielkopolskiego jest znany i zasłużony około oświaty ludowej pisarz Józef Chociszewski. Od trze-

meszeńskiej ławy szkolnej do późnej starości pozostaje on wiernym wyznawcą idei słowiańskiej i ofiarnym jej propagatorem. Prowadzi stałą korespondencję z wielu wybitnymi przedstawicielami myśli słowiańskiej w całej Słowiańszczyźnie, zwłaszcza ze znanym polonofilem czeskim Edwardem Jelinkiem. W r. 1878 wydaje w Poznaniu tygodnik „Lech”, poświęcony głównie sprawom słowiańskim. W nim rzuca projekt założenia Towarzystwa Słowiańskiego. Nie zraża się faktem upadku swego pisma — z dotkliwą dla swej pustej zwykle kieszeni stratą materialną — spowodowanego głównie zjadliwą polemiką „Orędownika” Romana Szymańskiego i ówczesnego klerykalnego „Kurieria Poznańskiego”, bo już po roku wydaje nowy dwutygodnik „Przegląd Słowiański”. Lecz i tegoż pisma z braku należytego poparcia ukazać się mogło zaledwie czternaście numerów. W ostatnim, jaki wyszedł po rocznej przerwie, pisze Chociszewski: „Smutna to rzecz wobec takiej obojętności wyzwać do wzajemności słowiańskiej — jednakże trzeba działać i rozsiewać ziarna, choć się plonu nie zbierze”.

Gdy po Sedanie i Wersalu z r. 1871 położenie Polaków pod zaborem pruskim stawało się z dnia na dzień coraz nieznośniejsze, „Dziennik Poznański” — mimo niezagojonych jeszcze ran z r. 63, — propagować zaczyna z okazji kongresu archeologów słowiańskich w Kijowie (w r. 1874) myśl zbliżenia polsko-rosyjskiego. Że myśl ta nie zrodziła się przy biurku redakcyjnym, dowodzi fakt, iż Tow. Przyjaciół Nauk wysłało na wspomniany kongres Zygmunta Działowskiego, którego przemówienie wywołało w Kijowie publiczną dyskusję o sprawie polskiej. Dalszy dowód stanowi wystąpienie posła Władysława Taczanowskiego w parlamencie niemieckim, który, domagając się przestrzegania praw narodu do języka i narodowości oraz zniesienia rozporządzeń sprzeciwiających się tym prawom, oświadczył na posiedzeniu w dniu 20. I. 75 r.: „Jeśli nie dacie skargom naszym ucha, wtedy w narodzie naszym utrwali się coraz więcej przekonanie, że od Zachodu niczego spodziewać się nie może. Przyczyni się to do tego, że odtąd naród nasz zwróci wzrok na Wschód, stąd jeszcze jedynie oczekując ratunku”.

Maximum nateżenia myśli słowiańskiej w Wielkopolsce znajdujemy w okresie tysiąclecia świętych misjonarzy słowiańskich Cyryla i Metodego. Przyczyniła się do tego niewątpliwie encyklika „Grande munus”, wydana przez Stolicę Apostolską ku czci obu świętych 20. IX. 80 roku. Przetłumaczona na język polski i uzupełniona ich życiorysem pióra ks. Kandeckiego, rozeszła się w nakładzie kilkudziesięciu tysięcy po całym zaborze, docierając niemal do każdej chaty. Musiało to przyczynić się do uświadomienia sobie „słowiańkości” przez najszerze warstwy społeczeństwa wielkopolskiego i do dodania mu otuchy w dalszej walce o byt

narodowy zagrożony przez prusactwo. W olbrzymiej pielgrzymce dziękczynnej, jaka „ad limina apostolorum” wybrała się pod wodzą wielkiego Chorwata-Jugosłowianina, biskupa Jerzego Strossmajera, Wielkopolskę reprezentowało 12 obywateli. Na adres dziękczynny w odpowiedzi Leona XIII padły wówczas prorocze słowa: „Przygotowujcie Królestwo Boże, bo Bóg wybrał szczerp słowiański do spełnienia wielkich zadań i wielkich przeznaczeń”.

Wielkie chwile podniosłych wzruszeń słowiańskich przeżywa Poznań w roku 1884 z okazji IV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Słowiańskich. Uczestniczy w nim kilku koryfeuszy medycyny czeskiej. Ze strony polskiej przemawiali m. in. Kazimierz Jarochoowski, Wawrzyniec Engelstjerna-Engeström, Piotr Chmielewski i August Cieszkowski. Ogólne zbratanie słowiańskie następuje na Strzelnicy na Miasteczku i podczas rautu w sali Bazarowej.

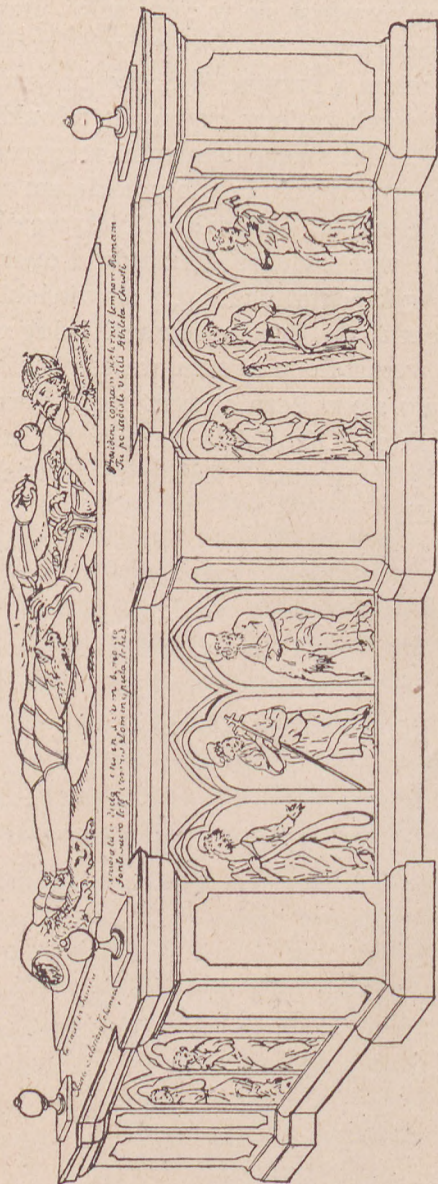
Rok 1885 zgromadzić ma w tysiączną rocznicę zgonu św. Metodego, w dniu 6 kwietnia, na Velehradzie pielgrzymkę ogólnosłowiańską. Poznań przygotowuje się do tej uroczystości z wielką skwapliwością. Wybrany komitet zwołuje w połowie stycznia wielki wiec w sali Bazarowej, który zleca sprawę dwom sekcjom: obchodu w kraju i pielgrzymki. Poza obchodami we wszystkich miastach i miasteczkach w Gnieźnie przy grobie św. Wojciecha odbywać się mają nabożeństwa z oktawami w tych samych terminach, co w Velehradzie. Druga uchwała wiecu postanawia, że każdy powiat wyśle na swój koszt do Velehradu po dwóch włościan w strojach narodowych. I byłaby Wielkopolska niewątpliwie reprezentowana w czeskiej Częstochowie bardzo licznie, gdyby nie spowodowany przez rząd pruski zakaz austriacki, upozorowany — groźbą rozszerzenia się epidemii, rzekomo panującej w okolicach Velehradu.

Podobnymi środeczkami myśl słowiańska jednak zgnieść się nie dała. Żyje ona dalej i rozwija się na równi z myślą narodowo-polską. Organizacjom polskim w Niemczech nie wolno ustawowo łączyć się z żadną „zagraniczną” organizacją polską, a co dopiero ze słowiańską! A jednak nie ma zlotu sokolego w Pradze, na który nie wymknęłoby się z granic pruskich po kilkunastu, czy kilkudziesięciu sokołów naszych z Wielkopolski, Berlina czy Westfalii. Skromny, unikający rozgłosu dziennikarz Dionizy Królikowski, którego piękne tłumaczenia poezji słowiańskich drukuje „Kultura i Sztuka”, dodatek literacki Dziennika Poznańskiego, bierze udział w zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Białogrodzie jako jedyny przedstawiciel Polski. Mamy bliski kontakt z Serbami łużyckimi, o których w prasie poznańskiej pisuje często, obok innych, najlepszy przyjaciel, Wielkopolanin Alfons Parczewski, naówczas adwokat w Ka-

liszu. Siostra jego, Melania, ogłasza w Poznaniu liczne tłumaczenia łuzickich poezji.

I tylko silnym zakorzeniem myśli słowiańskiej na naszym gruncie tłumaczyć należy fakt, że z chwilą osiągnięcia wolności ruch słowiański jedynie w naszej dzielnicy rozwinął się w całej pełni, przybierając realne kształty w wydajnie pracujących towarzystwach: polsko-jugosłowiańskim, polsko-czechosłowackim i Przyjaciół Serbo-Łuzyczan, które razem wzięwszy liczyły około dwóch tysięcy czynnych członków. Ośrodki te przez niespełna dwadzieścia lat swego istnienia zorganizowały kilkaset wykładów, wieczorów artystycznych, często z udziałem artystów z Pragi, Belgradu, Zagrzebia i Budziszyna, — dawały inicjatywę do występów wybitnych sił słowiańskich i wystawianie dramatów i oper na scenach naszych, do zapraszania z wykładami uczonych słowiańskich, wreszcie organizowały liczne wycieczki do Czechosłowacji i Jugosławii.

Dzięki tym ośrodkom wzrastało u nas zainteresowanie dla spraw słowiańskich, które ujawniało się w liczniejszym uczęszczaniu na uniwersyteckie lektoraty słowiańskie. Ośrodki te dawały też niewątpliwie pośrednio silniejsze oparcie Instytutowi Zachodniosłowiańskiemu i jego pismu „Slavia Occidentalis”.



Dawny nagrobek Bolesława Chrobrego w Katedrze Poznańskiej, zniszczony w XVIII w. według rysunku w Muzeum XX Lubomirskich we Lwowie. Napis u góry, to tzw. epitaphium.

RADIOFONIA WIELKOPOLSKI

Garść faktów i liczb.

Ponieważ dnia 2 czerwca 1946 r. minęła rocznica uruchomienia radiostacji w Poznaniu, a już w lutym br. minął jeden pełen rok działalności tutaj. Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia — wypada podzielić się faktami i liczbami sprawozdawczymi za ten okres miniony.

I.

W 2-giej dekadzie lutego br. uruchomione zostały dwa pierwsze na terenie Wielkopolski radiowęzły, mianowicie w Jarocinie i Gostyniu. Radiowęzły to placówki P. Radia, zaopatrzone w mikrofon, odbiornik i tzw. aparaturę wzmacniakową, która „transmituje” audycje radiowe po przewodach. Stąd nazwa: radiofonia *przewodowa*. Po przewodach tych podaje się słowo i muzykę bądź do głośników ulicznych, (megafonów) bądź mieszkaniowych, które włączone zostały do sieci danego radiowęzła.

Ta forma radiofonii przewodowej — z braku radiostacji w Poznaniu — była jedyną, dzięki której dnia 2 marca ubr. dwa megafony uliczne w Poznaniu — po z górą 5 i pół-letniej przerwie panoszenia się reżimu hitlerowsko-greiserowskiego — po raz pierwszy rozbrzmiały polskim słowem i polską muzyką. Była to chwila niezapomniana dla mieszkańców Grodu Przemysława.

I jeszcze kilka dat, które przejdą do historii montowania Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu.

Dnia 12 marca ubr. organizacja Wydziału Programowego, — pod kierownictwem ogólnym naczelnika Alfreda Sikorskiego, a muzycznym prof. Fr. Łukasiewicza i M. Obsta — była już na tyle naprzód posunięta, że zaczęła nadawać program z obecnej siedziby Rozgłośni przy ul. Berwińskiego 5. W drugiej dekadzie marca obejmował program ten codziennie 6 godzin, od 27-go marca transmitował Poznań program radiowy z Warszawy. Ale radiofonia wielkopolska była nadal przewodowa, więc oparta na radiowęzłach.

Trwał zresztą jeszcze wojenny zakaz posiadania radioodbiorników i tzw. domowego wysłuchiwanie audycji.

Grodzisk Wlkp., dzięki zorganizowaniu radiowęzła, nadaje pierwszą audycję regionalną w wykonaniu zespołu ludowego (2.4.45 r.). Związek Walki Młodych w Poznaniu daje pierwszą audycję chóralną pod hasłem: Nasza młodzież gra i śpiewa (15.4.45 r.). 1-go maja czynnych jest już na terenie Dyrekcji Okręgowej *dziesięć* radiowęzłów.

Pamiętna jest manifestacja z transmisją radiową w dniu 9 maja, tj. z okazji Zwycięstwa Narodów Zjednoczonych. Tegoż dnia nadaje Rozgłośnia w Poznaniu pierwszy koncert swej *orkiestry salonowej*, która pod batutą Mieczysława Giżelskiego utrwała sobie stopniowo opinię przodującą orkiestry radiowej. Nazajutrz nadaje Poznań pierwszy koncert muzyki rosyjskiej oraz orkiestry wojskowej przy D. O. W. Poznań. Wreszcie 15-go maja nadaje Rozgłośnia nasza po raz pierwszy znany dziś szeroko *dialog regionalny* w wykonaniu Kaczmarka i Skrzypczaka.

Ale dopiero 3-go czerwca — dzięki niestrudzonym zabiegom dyrektora technicznego dr. Mariana Rajewskiego oraz dyrektora Okręgu Adama Kostaszuka — odezwało się *serce rozgłośni*, radiostacja w Poznaniu, odbudowana dosłownie z popiołów i zgliszczy. Tegż dnia transmituje Polskie Radio w Poznaniu z auli Uniwersytetu Poznańskiego swój pierwszy koncert publiczny.

Drugi etap rozwoju radiofonii wielkopolskiej — a zarazem w całej Polsce — rozpoczął się z chwilą ogłoszenia uchwały Rady Ministrów, znoszącej z dniem 26 czerwca 1945 r. zakaz posiadania radioodbiorników i słuchania audycji.

Trzeba było widzieć kilometrowe „ogonki rejestrowiczów, wystawiających godzinami przed gmachem Rozgłośni Poznańskiej oraz przed 25-oma już wtedy placówkami — radiowęzłami na terenie tut. Dyrekcji Okręgowej P. R., aby ocenić należycie ówczesny zbiorowy „zryw radiofonizacyjny” szerokich rzesz.

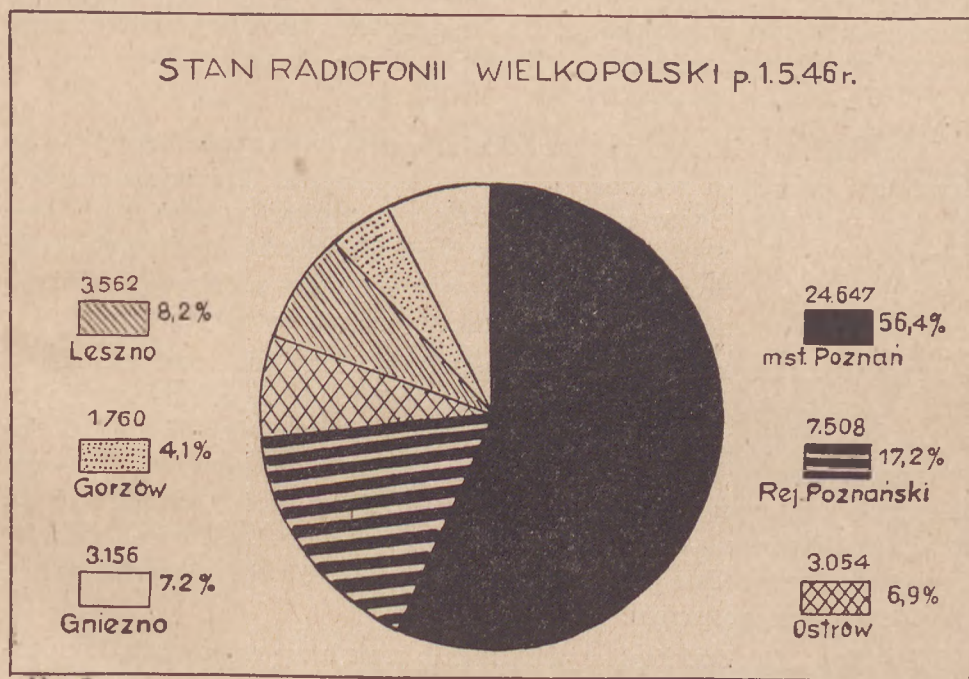
Toteż Wielkopolska, mimo stosunkowo bardzo znacznych zniszczeń wojennych, kroczy wnet w całej Polsce na czele *liczbą* zarejestrowanych odbiorników lampowych i bezlampowych (detektorów). Tutejszy Dyrektor Okręgowy melduje już 1 października ubr. do Warszawy przekroczone 25 tysięcy abonentów. Łączna liczba zarejestrowanych radioodbiorników wynosi per 1. 7. 1946 r. 45.047.

Stan zarejestrowanych abonentów lampowych w samym Poznaniu per 1. 7. br. wynosi 25.251. Tą liczbą osiąga Poznań stan zarejestrowanych radioodbiorników na *całym* terenie województwa poznańskiego wraz z Ziemią Lubuską z października ubr.

Jeśli chodzi o udział poszczególnych *rejonów* Wielkopolski, w stanie liczbowym radioabonentów per 1. 5. 46, odsyłam do diagramu nr 1. Uwidocznione są tam zarówno liczby bezwzględne jako też odsetki, przy czym za rejon przyjęto obszar, podlegający tzw. Oddziałowi Rejonowemu Polskiego Radia.

Tzw. oddziałów rejonowych posiada tut. Dyrekcja P. R. w Poznaniu ogółem pięć, a mianowicie: w Lesznie, Ostrowie, Gnieźnie, Poznaniu oraz

Gorzowie. Łączna liczba wojewódzkich placówek Polskiego Radia, radiowęzłami zwanymi, podlegających wymienionym wyżej Oddziałom Rejonowym, wynosi 43 per 1. 6. 46 r.



H. 6.

II.

Radiowęzły i w ogóle tzw. radiofonia przewodowa była nieznaną formą radiofonii na ziemiach polskich. Niemniej objaśnić należy, że jest ona szeroko rozwinięta nie tylko w Związku Radzieckim, ale i w Szwecji, Norwegii, Danii i Holandii, oraz w Anglii i Szwajcarji.

Specjalne uzasadnienie swego istnienia i rozwoju w Polsce Nowej czerpie ona z wielu, naprawdę ważkich powodów. Wyliczyć tylko najważniejsze.

Od pierwszej chwili odzyskanej Niepodległości było celem nowej Polski jak najszersze rozpowszechnienie radia w ogóle. Radio dotrzeć ma pod każdą strzechę chłopską i do każdego mieszkania robotniczego. Ogromne ugory oświatowe przez długi czas jeszcze nie będą wyrównane ani przez książkę, ani przez szkoły. Bardzo poważna liczba miast i miasteczek polskich — nie wspominając o wsiach — nie jest jeszcze zelektryfikowana.

Istniejące elektrownie są notorycznie przeciążone. Wystarczy np. wskazać choćby na m. Poznań, gdzie elektrownia — zwłaszcza po uszczelnionej rozbudowie sieci abonenckiej — znajduje się u kresu możli-

wości bez konkretnych widoków na to, by w perspektywie najbliższych trzech lat mogła dostarczyć np. w okresie zimowym dowolnej liczby kilowatów, nawet przy założeniu obecnego tylko zużycia. Wskazuje na to wyraźnie nowa taryfa opłat za energię elektryczną, obowiązująca od 1 maja br., która przewiduje np. w miesiącach zimowych podwyższone stawki przy przekroczeniu określonego zużycia energii w kw.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Jak wiadomo, Polska nie produkuje jeszcze własnych lamp katodowych ani własnych radioodbiorników lampowych. Zainicjowane dwa ośrodki produkcji radiosprzętu znajdują się dopiero w pierwszej fazie organizacji. W najbliższych dwu latach nie ma widoków ani na zasilanie rynku polskiego znacznieszą liczbą radioaparatów rodzimej produkcji, ani perspektyw realnych co do produkcji lamp katodowych.

Import sprzętu radiotechnicznego, pomijając aktualnie notaryczne braki sprzętu radiowego wogóle we wszystkich badanych krajach masowej produkcji — będzie przez czas dłuższy zapewne *niewielki*. W hierarchii bowiem różnorodnych zapotrzebowań tzw. przemysłów kluczowych — nie szereguje radiosprzęt w takiej kolejności, żeby można oczekiwać od Rządu wydatkowania znacznieszych dewiz na ten cel. Moment *kosztów* wpływać u nas będzie przez szereg lat hamująco na możliwości masowego zakupu radiosprzętu.

Miarą tego, jak dotkliwym jest już dziś brak lamp radiowych, kondensatorów elektrolitycznych, cewek itp. — mogą być np. liczby tzw. zarejestrowanych radioodbiorników *nieczynnych*. W samym Poznaniu liczba ta dochodzi per 1.6. br. do 3.200. Analogiczne liczby dla całej Polski szacowane są w chwili obecnej w wysokości nie mniejszej, niż 15.000. W rzeczywistości liczba ta jest daleko wyższa. Wnosić o tym można z poważnych magazynów „radioodbiorników”, określanych dziś jako „szmelc radiowy”, którego żadnym sposobem uruchomić nie mogą najruchliwsze prywatne przedsiębiorstwa napraw i sprzedaży radiosprzętu.

Widoki powodzenia akcji *rewindykacyjnej* aparatów radiowych z Niemiec okupowanych — są jak dotąd — minimalne. Władze naczelne Polskiego Radia, na mocy uchwały ogólnopolskiej konferencji radiowej, odbytej w dniach 18—21 lutego br. w Warszawie, wniosły do Rządu Jedności Narodowej umotywowane żądanie wydania Polsce miliona odbiorników lampowych, jako restytucji zniszczonego przez okupanta dorobku radiofonicznego Polski przedwrześniowej.

III.

Wielkopolska przełamała już pierwsze zapory, stojące na drodze do radiofonizacji przewodowej.

W chwili obchodzenia rocznicy radiostacji w Poznaniu, mógł tut. Dyrektor Okręgu zameldować Centrali warszawskiej 9.000 zainstalowanych głośników mieszkaniowych, oraz sieć tzw. linii stałych przewodowych, wynoszącą 470 km, a więc równą odległości Wrocław-Gdańsk. Dyrekcja Poznańska Polskiego Radia posiada dziś 50 wsi zradiofonizowanych tym sposobem. W tej liczbie kilkanaście zradiofonizowanych w *stu* procentach, oraz całkowicie zradiofonizowane *m. Oborniki*.

Przypominam, że już dnia 1 grudnia ubr. wieś *Piątkowo* (Poznań powiat) była pierwszą na terenie Polski wsią, w której każda zagroda gospodarska posiada abonenta głośnika radiowego. Również 17 marca br. zameldować mógł Poznań pierwsze *osiedle* robotnicze, mianowicie *Naramowice*, gdzie każdy domek robotniczy posiada głośnik radiowy. Wczorajsze „odcięte od świata” wsie wielkopolskie, pozbawione prądu elektrycznego — zyskały dzięki Polskiemu Radiu najdosłowniej kontakt z *całą* Polską. Pod wieśniaczą strzechę wielkopolską dociera program ogólnopolski, przynosząc: „naukę przed mikrofonem”, pogadanki oświatowo-rolnicze, wieści polityczne, produkcję najprzedniejszych orkiestr salonowych, słuchowiska regionalne, występy czołowych solistów...

Celem przyspieszenia akcji zradiofonizacji wsi, zwiększono znacznie produkcję krajową głośników, do czego m.i. walenie przyczyniła się fabryka głośników Polskiego Radia we *Wrześni*.

Celem dalszej intensyfikacji akcji zradiofonizacji wsi wielkopolskiej, bez oczekiwania na kosztowną aparaturę wzmacniakową, -celem objęcia radiowym głośnikiem mieszkaniowym również takich wsi, które zbyt odległe położone są od siedziby radiowęzłów — przystąpiło Polskie Radio w ostatnim czasie do zradiofonizacji systemem tzw. *punktów zbiorowych*. Polegają one na tym, że w pewnym miejscu instaluje się radioodbiornik wysokiej klasy o specjalnie zwiększonej mocy lampy głośnikowej, z którego przekazuje się audycje do 25, nawet 40-tu głośników mieszkaniowych, włączonych do sieci danego punktu zbiorowego. Miejscowości, pozbawione prądu elektrycznego, otrzymują na ten cel radioodbiorniki bateryjne.

Pierwszym takim punktem zbiorowym była wieś *Gołęczewo*, pow. Poznań. Polskie Radio w Poznaniu szczyścić się może tym, że zacywszy akcję zradiofonizacyjną o kilka miesięcy później od innych województw, wzgl. okręgów dyrekcyjnych Polskiego Radia, oraz napotykać zrazu na dużą wstrzeźliwość Wielkopolan do tej nowej formy radiofonii — *wyprzedziło* już znacznie wszystkie inne okręgi dyrekcyjne, co najlepiej wynika z kilku poniższych liczb:

Dyrekcja Poznańska (per 1. 7. 46 r.)	. .	10.282	głośników
„ Warszawa (per 1. 3. 46 r.)	. .	5.211	„
„ Łódzka	5.280	„

Dyrekcja Bydgoska	4.152 głośników
„ Lubelska	2.155 „
„ Białostocka	1.888 „
„ Krakowska	1.458 „

Per 1 lipca br. posiadała Dyrekcja P. R. w Poznaniu ogółem 78 tzw. punktów zbiornych po wsiach i miasteczkach Wielkopolski, niezależnie 67 wsi, zradowonizowanych przewodowo od istniejących radiowęzłów.

RADIOFONIA W POLSCE per 1.3.46r.

ODBIORNIKI LAMPOWE

odbiorniki lampowe	Dyrekcje	
41182	Poznań	149
39805	Katowice	129
30602	Łódź	495
21624	Warszawa	1271
19431	Bydgoszcz	83
19296	Kraków	1484
10427	Gdańsk	14
6608	Wrocław	4
6419	Lublin	234
1941	Szczecin	4
1376	Białystok	36
1306	Olsztyn	1

Stwierdziliśmy przy tym rzecz znamieną: wielu abonentów czynnych radioodbiorników lampowych posiada nadal głośnik mieszkaniowy. Napływ zgłoszeń o zainstalowanie głośników przerażał w niektórych tygodniach nasze zapasy dyrekcyjne. Rolnicy przekonują się, jak wielce pomocnym może być i radiowęzeł i głośnik mieszkaniowy, dzięki szyb-

kiemu rozprawdzeniu komunikatów i zarządzeń starostw i urzędów gminnych.

Ub. zimy i wiosny br. mieszkańcy niektórych miast Wielkopolski np. Leszna wskutek nieregularnej dostawy prądu elektrycznego tylko dzięki radiowemu głośnikowi mieszkaniowemu mieli audycje radiowe, podczas gdy lampowe odbiorniki były unieruchomione.

IV.

Liczba pracowników Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia w Poznaniu wynosiła 1-go lipca 1945 r. łącznie 229 osób, a 1-go maja br. 336 osób, z czego zatrudnionych było w poszczególnych agendach Dyrekcji Okręgowych w Poznaniu 139 osób (Rozgłośnia, Radiostacja, Agencja Radiofoniczna, Radiowęzeł i Oddział Rejonowy Poznań), a 227 osób na terenie województwa i Ziemi Lubuskiej w 43 placówkach P. R., zwanych radiowęzłami.

Miesięczna opłata abonamentowa od radioabonamenta lampowego ustalona została w wysokości zł 200,—, a opłata od radiowego głośnika zł 50,—. Jednocześnie jednak ustalono *ulgowy* abonament, wynoszący zł 50,—, wzgl. zł 25,— dla wszystkich, którzy wykazać się mogą dowodem pracy zależnej w jakiejkolwiek instytucji lub placówce państwowej,

samorządowej lub prywatnej. — Począwszy od 1-go lutego br. nastąpiła podwyżka *ulgowego* abonamentu od odbiornika lampowego miesięcznie na zł 75,—. Nadal obowiązuje przy rejestrowaniu aparatu radiowego opłata jednorazowa w wysokości zł 200,—, przy czym wykazujący się dowodem zatrudnienia opłacają tylko 100,—. — Opłata abonamentowa od detektora, oraz głośnika wynosi zł 50,—, zamiast dawnych zł 25,—.

Jak wielka liczba korzysta z abonamentu ulgowego, dowodzi fakt, że np. na terenie m. Poznania liczyło Polskie Radio per 1. 7. br. 21.150 abonentów ulgowych na 25.670 zarejestrowanych abonentów. Może być to dowodem, stwierdzającym niedwuznacznie, że to głównie masa pracownicza składa się obecnie na klientelę Polskiego Radia.

Tym wszystkim, którzy są „niezadowoleni” z dotychczas osiągniętego stanu odbudowy radiofoni polskiej — warto za „Małym Rocznikiem Statystycznym R. P.” przypomnieć, że radiofonia polska liczyła w r. 1925 200 (dwieście) zarejestrowanych abonentów! Dopiero w r. 1930 przekroczyliśmy liczbę 200 tysięcy (202,6 tysięcy) abonentów radiowych. Jeszcze dnia 1 stycznia 1931 r. stan zarejestrowanych radioabonentów wynosił w Polsce 245,9 tysięcy.

„Mały Rocznik Statystyczny za r. 1934” podawał statystykę radioabonentów wedle 8 Dyrekcji Okręg. Pocz. i Telegr. następująco:

Warszawa	121.1 tys.	Bydgoszcz	20.3 tys.
Lublin	24.4 „	Katowice	29.5 „
Wilno	19.2 „	Kraków	29.7 „
Poznań	23,3 „	Lwów	43.9 „

Z powyższych liczb wynika jasno, że Wielkopolska już *przekroczyła* obecną liczbą radioabonentów stan z roku 1934, a z miejsca *piątego* — wysunęła się na czoło.

„Mały Rocznik Statystyczny za rok 1938” (str. 338—339) podawał stan radioabonentów w Polsce liczbą 861.1 tysięcy. Przypadło wtedy na 1.000 mieszkańców 25 radioabonentów.

Przyjmując obecny stan radioabonentów w całej Polsce liczbą okr. 250.000 radioabonentów, (lampow. i bezlamp.), a stan zaludnienia z 14-go lutego br. w/g „Wiadomości Statystycznych” zeszyt 1/46, (po odliczeniu 1.500.000 Niemców, którzy przecież radioaparatu rejestrować nie mogą), liczbą okrążyło 22.500.000 mieszkańców — natenczas otrzymamy 11 radioabonentów na 1.000 mieszkańców, (albo inaczej 1 radioaparat na 90 mieszkańców).

Miasto *Poznań*, które wykazało per 14. 2. 1946 zaludnienie w wysokości 268 tysięcy mieszkańców, a okr. 25.000 abonentów radiowych, posiada przeto jednego abonenta na 11 mieszkańców, albo na 1.000 mieszkańców 93 radioabonentów.

Tym samym wykazuje miasto Poznań liczbę dziewięciokrotnie wyższą, aniżeli średnia, obliczona dziś dla całej Polski.

Dyrekcja Okręgowa Polskiego Radia w Poznaniu nie obejmuje dokładnie granic administracyjnych województwa poznańskiego. Różnice są jednak niewielkie. Przyjmując więc zaludnienie województwa naszego według danych tymczasowych z ostatniego spisu ludności liczbą 2.424.000 mieszkańców, a liczbę ogólną radioabonentów per 1.7. br. okrągiło 55.000 — otrzymamy 22,6 radioabonentów na 1.000 mieszkańców.

Jest to więc *wzwyż dwukrotnie* wyższa liczba, aniżeli analogiczna przeciętna, obliczona dla całej Polski. Liczba ta zbliża się również — co w tym wypadku jest znamiennejsze, — do średniej ogólnopolskiej obliczonej per 1. 1. 1938. Wówczas bowiem przypadło 25 radioabonentów na 1.000 mieszkańców.

Jeśli chodzi o *techniczną odbudowę* Polskiego Radia — to przypominam, że w/g „Małego Rocznika Statystycznego 1938” posiadała Polska następujące radiostacje: Warszawa 1, Warszawa 2, Kraków, Poznań, Katowice, Wilno, Łódź, Lwów i Toruń; a więc łącznie 9 radiostacji. Obecnie posiadamy radiostacje: Warszawa 1, Warszawa 2, Warszawa 3, a dalej: Kraków, Łódź, Katowice, Gliwice, Poznań, Gdańsk, Bydgoszcz, Szczecin, oraz w budowie będące Toruń, Wrocław i Olsztyn. Czynnych radiostacji mamy więc już 11.

Natomiast ich moc w antenie, obliczona w kilowatach, jest w stosunku od r. 1938 mała, bo wynosi, zamiast 281 kw., dziś 107,5. Zatem na odcinku technicznym, a raczej zwiększenia mocy radiostacji, oczekuje nas jeszcze olbrzymi wysiłek, od którego zależy *zasięg* poszczególnych radiostacji, a więc siła i jakość odbioru audycji.

Na koniec nadmienić jeszcze trzeba — nawiązując do akcji rządowej i Polskiego Radia pod hasłem radiofonizacji kraju — że 22 marca br. zawiązał się przy tut. Dyrekcji Okręgowej Wojewódzki Komitet Społeczny Radiofonizacji Wielkopolski, na którego czele stanął kurator Okręgu Szkolnego w Poznaniu ob. mgr Strzałkowski. Do ściślejszego zarządu tegoż W.K.S.R.W. wchodzi z ramienia m.st. Poznania wiceprezydent ob. Swierczyński. Agendy Wojewódzkiego Komitetu z ramienia P.R. w Poznaniu prowadzi dr Witalis Ludwiczak. Per 15. 6. br. liczył już komitet ten *wzwyż* 10.000 członków i 8 powiatowych oddziałów Woj. Komitetu Społ. Radiof. Wlkp.

Wobec utworzenia się również ogólnokrajowego Społecznego Komitetu Radiofonizacji Polski, można wyrazić przekonanie, że cała radiofonia polska — a zwłaszcza radiofonia przewodowa z radiowymi głośnikami mieszkaniowymi — znalazła się *wszerokim zasięgu* zainteresowań szerokich mas społeczeństwa naszego, co rokuje pozytywne rozwiązanie wielu trudności w dalszych etapach rozwojowych radia w nowej Polsce.

O POMNIK ADAMA MICKIEWICZA

W Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk postanowiono w jesieni 1857 r. wystawić pomnik ku czci Adama Mickiewicza, jako że zbliżała się rocznica jego śmierci. Doczesne szczątki wieszczki sprowadzono z Konstantynopola do Paryża, gdzie na cmentarzu w Montmorency spoczywały przez 40 lat, zanim przygarnęła je Polska do Swego Akropolu. Myśl wzniesienia pomnika powstała wśród Komitetu żałobnych uroczystości w r. 1856, gdy 21 stycznia podczas nabożeństwa zbierana składka przyniosła dochodu parę set talarów. Inicjatorem tej myśli był wice-prezes T. P. N., ceniony lekarz, dr. Teodor Teofil Matecki, który z dużym zapalem oddał się realizacji projektu. Wykonanie pomnika powierzono rzeźbiarzowi Władysławowi Oleszczyńskiemu, przebywajcemu w Paryżu — „a on w zachwycie — pisze dr Matecki — ofiarował statwę precudną w kamieniu... prosząc tylko o wynagrodzenie kosztów, które 4.000 fr. wynosiły⁽¹⁾). Po nadejściu rzeźby do Poznania, zwrócił się dr Matecki do dyrektora policji Baerensprungera, z którym już uprzednio miejsce ustawienia omawiał, rzeźbę obecnie pokazał i uzyskał zgodę na wystawienie pomnika na placyku obok kościoła św. Marcina. Należało jeszcze uzyskać zezwolenie na budowę pomnika od rejencji. Sądzono, że uda się sprawę pomyślnie załatwić, skoro dyrektor policji nie wysuwał zastrzeżeń. To też z dużym zdziwieniem przyjęto odmowę, uzasadnioną § 93 kodeksu karnego, postanawiającym, że „nie wolno wystawiać godeł rozruchu na publicznych miejscach“. W liście dyrektora policji do dra Mateckiego z 12. IX. 1857 r. czytamy²⁾:

„Wielce Szanowny Panie Doktorze! Niestety muszę Panu donieść, że Król. Rejencja wyraża sprzeciw, jeśli chodzi o zezwolenie wystawienia pomnika wieszczowi Mickiewiczowi w ogrodzie obok kościoła św. Marcina. Król. Rejencja uznaje to miejsce jako publiczne, życzy sobie, aby Panowie, którzy podjęli się tej sprawy, zrezygnowali z wzniesienia tam pomnika“. Pismo wyraża zgodę na postawienie pomnika w kościele. Dr Matecki nie zniechęcił się odmową i wystosował 15 września 1857 r. pismo do nadprezydenta, w którym uzasadniał życzenie Polaków wzniesienia Mickiewiczowi pomnika wartościami ponad narodowymi, jakie wnióśł Mickiewicz do literatury światowej, wobec czego należy się mu uznanie publiczne. „Mickiewicz, jako wieszcz, jest nie tylko pradziwą perłą i ozdobą polskiej literatury, ale jako duch samodzielny, na którego wieki się składają, stanowi punkt zwrotny w poezji w ogóle, i uznano go równym Goethe'mu i Schillerowi. Takim ludziom należy się uznanie publiczne, ponieważ są błyszczącymi gwiazdami nie tylko jednego na-

rodu, ale całego świata cywilizowanego". — Kończy swój list stwierdzeniem — że taki człowiek, który zresztą należy już do zaświatów, nie może w żadnym wypadku politycznie zadrażniać" — przy czym zapewniał, iż ustawienie pomnika nie będzie związane z żadnymi demonstracjami³⁾. W liście z 13 listopada dr Matecki ponownie zwrócił się do rejencji z prośbą o wydanie zezwolenia.

Na listy dra Mateckiego władze pruskie długo zwlekały z odpowiedzią, bo dopiero znajdujemy pismo nadprezydenta Puttkammera z 14 marca 1858 r., w którym odpowiada na obie prośby odmownie. W uzasadnieniu czytamy — jeżeli rejencja rozpatrując sprawę wzniesienia pomnika, oraz biorąc pod uwagę uroczystości żałobne i wypowiedziane z tej okazji mowy, wydane częściowo drukiem, zastosowała przy odmowie wzniesienia pomnika § 93 prawa karnego, to mogą tę decyzję tylko poprzeć⁴⁾.

Sprawę tę poruszył 13 kwietnia 1858 r. poseł Władysław Bentkowski na sejmie pruskim, aby minister oświaty ten spór rozstrzygnął⁵⁾. Powołał się na cara Mikołaja I., który zabronił nawet mówić o Mickiewiczu, „a przecież po śmierci tego natchnionego przeciwnika zapomniał car Aleksander o dawniejszym jego antagonizmie politycznym, bo mu serce i rozum polityczny doradziły uznać i uczcić nieśmiertelność geniusza słowiańskiego wieszczka i dlatego cofnął poprzedni zakaz... a pod panowaniem pruskim skromny pomnik Mickiewicza, na cmentarzu postawiony, ma uchodzić za godło buntu. Przyznaję, że to znak buntu, ale buntu przeciw wszystkiemu co drobne, ciasne, niskie i obrzydliwe, by się wnieść do wszystkiego co piękne, szlachetne, wzniosłe i nieprzemienne". Wywody Bentkowskiego poparł poseł Reichensperger w słowach: „Mam nadzieję, że uczuciu narodowemu przyjaciół naszych z Poznańskiego, które tylekrotnie tak boleśnie urażono, zadość się stanie i usłyszymy słowo zaspakające zza stołu ministrów". Minister oświaty Raumer tłumaczył się „zupełną nieświadomością". Prezes ministrów Manteuffel stwierdził, że „ministerium nie rozpocznie wojny przeciw popiersiom poetów"⁶⁾. Mimo takich zapewnień z ław ministerialnych rejencja nie cofnęła zakazu. Na usilne starania dra Mateckiego, po upadku Manteuffela, udzieliło 30 grudnia 1858 prezydium ministrów zezwolenia.

Pomnik odsłonięty został 9 maja 1859 r. w obecności rzeźbiarza Oleśczyńskiego i licznego tłumu ludu, ale bez uroczystości. W Bazarze wydał Komitet ucztę na cześć twórcy pomnika.

1) List dr Mateckiego do Tyt. Działyńskiego z 26. 9. 1858 r. — Zbiory Bibl. Kórn. St. Karwowski — Historia w Ks. Poznańskiego — Poznań 1919 — str. 25 n.

2) Zbiory Bibl. Kórn.

3) Zbiory Bibl. Kórn.

4) Ibidem.

5) Komierowski — Koło Polskie — t. I. str. 199. — Stenograph. Berichte — Haus der Abgeordneten — posiedzenie z 13. 4. 1858 — str. 490.

6) Komierowski — Koło Polskie t. I. str. 199. — Stenograph. Berichte — Haus der Abgeordneten — posiedzenie z 13. 4. 1858 — str. 489.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Kurt Gloger: Germanen in Osteuropa. Versuch einer Geschichte Osteuropas von den Anfängen bis zum Beginn des 13. Jahrhunderts. Mannus — Bücherei. Tom 71, Lipsk 1943. Str. VIII + 288, z 89 rysunkami w tekście.

Autor tego „działa“, pochodzący z Olstyna i walczący w r. 1943 w randze kapitana na froncie wschodnim, napisał je dla uświadomienia swych kolegów wojskowych o decydującym znaczeniu Germanów dla struktury społecznej, rozwoju kulturowego i składu rasowego ludności Europy wschodniej, do której zalicza także Polskę. Z góry trzeba niestety powiedzieć, że autor — mimo posiadania doktoratu — do tego zadania nie dorósł i to nie tylko dla tego, że wiedza jego wykazuje niesłychane luki nawet w zakresie prehistorii, będącej — jak się zdaje — jego specjalnością, ale dla zupełnego braku krytycyzmu i nieznamomości metody pracy. W tych warunkach szczegółowa analiza książki zupełnie chybionej miałyby się z celem i dlatego zadowolimy się tu przytoczeniem kilku przykładów dla poparcia podanej powyżej ujemnej oceny kwalifikacyjnej naukowych autora.

Najpierw kilka próbek bezprzykładnej jego ignorancji w zakresie prehistorii. A więc najdawniejsze ślady człowieka ze starszej epoki kamiennej (paleolitu) z okolic Krakowa¹⁾ datuje autor na młodszą część tej epoki i zalicza do kultury „ostrzy ręcznych“ (str. 1). Początkujący student prehistorii mógłby Glogera pouczyć, że ostrza ręczne charakteryzują jedną z kultur starszego paleolitu i że nie reprezentują bynajmniej najdawniejszych śladów człowieka w Polsce. Autor potrafił nawet określić narodowość ludności młodszego paleolitu, mieszkającej na północ od

Czarnego Morza aż do Kaukazu. Otóż byli to przodkowie dzisiejszych Basków i ludów kaukaskich (str. 2 i 25—26)! Ludność mieszkająca nad Dniestrem i Prutem według Glogera już w młodszym paleolicie handlowała srebrem (!!) z ludnością dorzecza Wisły (str. 32). Wiadomości swoje o tych rewelacyjnych faktach czerpie autor z książki Eberta: Südrussland im Alttertum, Gaertego: Urgeschichte Ostpreussens, błędnie zrozumianego Przewodnika po dziele przedhistorycznym Muzeum Wielkopolskiego i drobnej pracy Polańskiego. Licznej specjalnej literatury z zakresu starszej i środkowej epoki kamiennej nie zna zupełnie.

Pomijamy liczne dalsze nonsensy, które autor powypisywał o zasięgach ludów młodszej epoki kamiennej i czasów późniejszych. (Str. 7—8) np. o tym, że Scytowie nie znali zupełnie mieczy (widocznie nigdy nie słyszał o pracy Gintersa: Das Schwert der Skythen und Sarmaten) i że Sarmaci zapożyczyli tę broń od... Gotów (str. 21), których groby — jak wiadomo — pozbawione są zupełnie broni, tak że nawet nie wiemy, jak ich miecze wyglądały, i przechodzimy do ustępów poświęconych Germanom.

Wszystkie inwazje Bastarnów, Wandarów i Burgundów miały — zdaniem Glogera — charakter pokojowy! Germanowie potrafili wprawdzie posługiwać się bronią i posiadali szczególnie bliski stosunek do swoich mieczy i oszczepów, ale byli jako rolnicy (!) z natury usposobienia pokojowego i dlatego okupacji cudzych ziem dokonywali w sposób pokojowy (!!)(str. 49). Słowem: baranki niewinne! Dowodem pokojowości rzekomych pierwszych Germanów (w istocie nadmorskich Prasłowan), twórców pomorskiej kultury grobów skrzynkowych z urnami twarżowymi, którą autor przypisuje germańskim (!) Bastarnom, ma być rzadkość broni w ich grobach i skarbach, co oczywiście nie przeszkadza autorowi przyjmować, że okupa-

¹⁾ Opisuje je autor zresztą w ustępie o szczepach fino-ugryjskich, które najwcześniej wyróżnić możemy w młodszej epoce kamiennej.

cja gocka miała charakter wojenny (str. 93), mimo, że groby gockie w ogóle broni nie zawierają. Podobnych sprzeczności jest bez liku w książce. Np. twierdzi Gloger, że ludność kultury „łużyckiej“ ustąpiła bez walki z ziem zażądanych przez najeźdźców „germańskich“, uznając opór za bezcelowy (str. 50), ale zaraz na następnej stronie (51) dowiadujemy się o grodach budowanych przez tę ludność dla ochrony przed atakami Germanów, przy czym autor opisuje obszar najlepiej zbadany z tych grodów w Biskupinie, przytaczając za niżej podpisanym szeregiem dalszych warowni prasłowiańskich. Na stronie 78 raz jeszcze autor zastrzega się przeciwko memu twierdzeniu, jakoby najeźdźcy germańscy podbili ludność miejscową, bo było to — jego zdaniem — tylko „przenikanie pokojowe“ („friedliche Durchdringung“) „na podstawie równouprawnienia“, ale na str. 137 przytacza ustęp z Germanii Tacyty, w którym autor ten twierdzi, że całemu narodowi germańskiemu pokój jest nienawistny, ponieważ tylko w wojnie mogą się wślawić bohaterstwem i ponieważ liczną drużynę tylko dzięki wojnie mogą wyżywić i utrzymać. Kolebkę drugiej rzekomej fali Germanów, przybywającej w „pokojowych“ zamiarach do Polski, mianowicie Wandalów, umieszcza autor raz, idąc za Schmidtem, w prowincji szwedzkiej Uplandii (str. 70) drugi raz zaś — w ślad za La Baumentem — w północnej Jutlandii (str. 70—71) widocznie dlatego, że sam nie ma żadnego zdania w tej sprawie a jako kiepski kompilator nie zauważył nawet sprzeczności. I teraz zaczyna się prawdziwa bajka. Otóż Wandalowie przybyli do Polski ze swej kolebki północnej — według Glogera — podobnie jak inne ludy germańskie, po łodzie (!) poprzez zamarznięte morze (!) (str. 68) ponieważ trudno sobie wyobrazić możliwość przebycia morza na małych ówczesnych łodziach. Nie chcielibyśmy psuć złudzeń autorowi, ale wydaje nam się w naszej prostoduszności, że jeszcze o wiele bujniejszej, wprost wschodniej wyobraźni po-

trzeba do przyjęcia wędrówki gromad ludzkich po łodzie z Jutlandii, Szwecji południowej, Bornholmu, Gotlandii czy z innego punktu zbornego, gdzie, jak to autor przyjmuje, mieli się gromadzić skandynewscy kandydaci na osadników, (str. 67), do południowego wybrzeża Bałtyku! Nie wiedząc nic o tym, że w literaturze polskiej kulturę przypisywaną przez Niemców Wandalom określa się jako kulturę przeworską, twierdzi autor, przytaczając jedną z prac prof. Sulimierskiego, że z wywodów tego autora wynika, że kulturę przeworską należy przypisać... Bastarnom (str. 58). Tym zabawniejsze jest, że samo cmentarzysko w Przeworsku, które nadało nazwę kulturze przeworskiej przypisuje on...Gotom (str. 122). Widocznie dla młodszemu okresu rzymskiego z Pilgramsdorf, w pow. nidborskim (ryc. 28) jako... wandal-ski (str. 71). Nieliczne znajdujące w Polsce naczynia z okresu rzymskiego zdobione kółkiem zębatym uznaje autor — z powołaniem się na Kossinnę — za charakterystyczną cechę Germanów wschodnich (str. 72), gdy tymczasem autor przytoczony wprost przeciwnie wykazał, że są one typową ceramiką Germanów zachodnich. Takich i tym podobnych bala-muctw, świadectw jaskrawego nieuctwa, jest w książce Glogera tyle, że wprost niepodobne ich wyszczególnić.

Niemniej fantastyczne rzeczy popisał pan kapitan o Gotach. Emigrują oni około narodzenia Chrystusa nad wschodni Bałtyk (str. 85), ale równocześnie dowiadujemy się, że już w połowie I w. przed Chr. (dokładnie w r. 56 przed Chrystusem) znajdują się nad Czarnym Morzem, między Dunajem a Dnieprem (str. 127, 128). Czyżby zawieziono ich tam bezpośrednio ze Skandynawii samolotami? Nad Bałtykiem dopatruje się autor osadnictwa Gotów nie tylko nad dolną Wisłą, lecz poza tym — wbrew jednolitej, wyjątkowo słusznej opinii całej nauki niemieckiej — także w Estonii (str. 92 i nast.), na Łotwie (str. 107 i nast.), w Sambii (str. 102 i nast.) i

nad dolnym Niemnem (str. 95 i nast.). Dokonał tego autor w ten sposób, że wszystkie znaleziska prusko-litewsko-łotewskie z okresu rzymskiego uznał po prostu za germańskie. M. in. „stolicami książąt“ gockich (!) były: Grodno (str. 188), Kowno i Kijów, który autor nazywa „starą gocką metropolią“ (str. 161, por. też mapkę rys. 45). Wśród „gockich“ zdobionych grotów oszczepów wymienia też autor rzekomy grot z Torcello (str. 131), dawno już rozpoznany jako fałszerstwo, i będący tylko nowożytną kopią grotu z Münchebergu. Jakkolwiek poprzednio Gloger głosił, że emigracje Germanów ze Skandynawii dokonywały się zimą po lodzie, to dla Gotów przyjmuje on przeprawę na łodziach (str. 92). Gotowie nie zajmowali też — jego zdaniem — ziemi pokojowo, lecz zdobywali ją w walce a dla umocnienia swych zdobyczy budowali grody (str. 93). Niestety dotąd ani jednego grodu gockiego, a w ogóle żadnego pewnego grodu germańskiego z ziem polskich zupełnie nie znamy. Pobudką do przybycia Gotów nad południowy Bałtyk nie była — zdaniem Glogera — żądza łupów w bogatych obszarach państwa rzymskiego, lecz chęć przeciwstawienia się naporowi Azji (tj. Hunnów) (str. 122). Widocznie Gotowie byli prorokami, przewidującymi przyszłe zdarzenia, skoro Hunnowie według własnych słów autora dopiero pod koniec I w. po Chr. zjawili się we wschodniej Europie (str. 137) a Gotowie już jakieś 150 lat wcześniej przybyli nad Czarne Morze (str. 127—128). Otóż ci ideowi obrońcy Europy (!) przed najazdem azjatyckim źle wywiązali się ze swej dobrowolnej misji (!), bo już w r. 375 ulegli naporowi Hunnów (str. 349). Nie przeszkadza to autorowi zaznaczać w przedmowie (str. V), że już przed 2.000 (!! lat „Germanowie uratowali Europę przed Azjatami, odpierając nawałę Hunnów“.

Za Czekanowskim powtarza Gloger fantastyczną hipotezę o założeniu państwa polskiego przez Gotów (str. 165 i nast.), powołując się na jego wyniki badań nad

czaszkami z „wczesnej epoki żelaznej“ (str. 126), gdy w istocie chodzi o czaszki z okresu rzymskiego. Przy tej okazji przedstawia autor całe dzieje bajeczne narodu polskiego z pełną wiarą w ich prawdziwość przytaczając nie tylko opowieści Galla o Piaście i Popielu (według Glogera — str. 168 Ascherichu — Askarichu), w których może tkwić jądro prawdziwe, ale i wszystkie wymysły późniejszych kronikarzy o Lechu i Lechitach, o 12 wojewodach, o Krakusie i Wandzie, do czego już od siebie przyplątał dynastię Przemysłidów (w istocie czeska), pochodzącą od wojewody Przemysława (str. 170—171). Owi — nieistniejący nigdy — Lechici byli oczywiście — zgodnie z dawno odrzuconymi w nauce polskiej twierdzeniami Szajnochy — Germanami (strona 166) i dali początek szlachcie polskiej, czego dowodzić ma rzekome podobieństwo wielu herbów do run (str. 169), głoszone ongiś przez Piekosińskiego, jakkolwiek w istocie herby te przedstawiają tylko rysunek strzały i jego odmiany. Germańskiego pochodzenia ma być nazwa pierwszej stolicy Polski: Gniezna (str. 170), wywodzona przez Glogera raz mylnie od knezia i — równocześnie — dla pewności — jeszcze (trafnie) od gniazda, ale ten wyraz ma być również... pożyczką germańską (od gnoest — Nest!!). Obok Gniezna, z którego Gloger złożył nieprawie dziecko o dwóch ojcach germańskich, także Kruszwica jest oczywiście nazwą germańską (wywodzoną humorystycznie od wyrazów kruż = naczynie i wik = osada!), gdy w istocie pochodzi od kruszwy = kruszy = gruszy; a również Chelmo (od holm = wyspa!) i Toruń (od Torn = Turm, wieża). Wśród pożyczek gockich w języku prasłowiańskim wymienia autor także liczne słowa czysto słowiańskie, jak gród i wiecc (str. 166—167), drużyna, pułk, sejm, stolica, rada, a nawet tłumacz (str. 284), co notorycznie Niemcy zapożyczyli z języka słowiańskiego.

Tak jak w starszych okresach Gloger wszędzie dopatrywał się Gotów czy innych Germanów, tak znów w okresie

wczesnohistorycznym widzi w Polsce, w państwach bałtyckich i w Rosji przemożne wpływy Wikingów, których nazywa nieraz, aby było trudniej zgadnąć, o co chodzi, Gotami — Wikingami (str. 234). Wikingowie mieli zbudować wszystkie grody w Estonii (str. 234—236), oni zbudowali też zamek w Grodnie (str. 263), co autor powtarza za Mieczysławem Limanowskim, gockie czy normańskie mają być wszystkie imiona książąt i wielmożów litewskich (str. 177 i następne) oraz wybitniejszych rodów w Prusach i w innych krajach wschodniobałtyckich (str. 237). Pomorzanie powstałi — jego zdaniem — ze zmieszania się różnych szczepów germańskich (str. 144 i 193), przy czym powołuje się tu autor na świadectwo... Długosza, a nawet nazwa Pomorza ma być skandynawska (str. 198). Pisząc o historii Polski za pierwszych Piastów, będących oczywiście pochodzenia germańskiego, tłumaczy autor (str. 192) przydomek Bolesława I Chrobrego = Der Kühne (Śmiały), natomiast Bolesława II Śmiałego nazywa der Kluge (str. 194) czyli mądrym. Bunt Masława wydarzył się — według niego — raz (str. 171) w czasie walk Kazimierza Odnowiciela na wschodzie z Rosją (!), innym razem datuje autor to zdarzenie poprawnie na czasy bezkrólewia po śmierci Mieszka II. Variatio delectat! Chrzest Polski (str. 191) datuje Gloger na rok 968 (!), a panowanie Mieszka I na 962—998 (!) (str. 171).

Niewiarogodne rzeczy powypisywał pan kapitan o Słowianach. A więc nazwa ich (str. 189) może pochodzić bądź od wyrazu sława (!) bądź od „człovek — sławak (Mensch)“ co warte jest opatentowania, bądź od słowa, bądź wreszcie od wyrazu Sławeni (die Sklaven!). Autor wypowiada się za trzecią ewentualnością ze względu na nazwę Niemców: „Niemczen“ (!!). Kolębkę Słowian umieszcza autor raz — na podstawie Jordanesa — na „wschód (!) od Karpat aż do źródła Wisły“ (str. 148), innym razem zaś (str. 271) ma się ona znajdować — dla urozmaicenia — w trudno dostępnych obszarach bagiennych *około*

Pińska i w północnej Ukrainie (za Vasmorem!). Słowianie zostali podbici przez króla gockiego Ermanaricha (str. 148), nazywanego na innym miejscu Hermanarichem lub nawet Germanarichem (str. 272). Władca ten chce zmusić Słowian do walki z Hunnami, ale Słowianie go opuszczają, wobec tego następcą jego Vinithar naznacza Słowianom książąt gockich jako wojewodów (str. 152) i tym udaje się „tych ludzi rozbudzić“ (die Menschen aufzurütteln) str. 272. Wodzowie germańscy ze swymi drużynami, zwanymi Lechitami (str. 152) zdobywają dla Słowian coraz więcej ziemi i w początku VI w. pō Chr. (str. 189) „Słowianie pod ich przewodnictwem schodzą wzdłuż rzek w ich doliny (!), idą ku północnemu wschodowi w dolinę „Morza Pińskiego“ (? ? !), osiedlając się nad jego brzegiem¹⁾, dalej na wschód natykają się na Dniepr, wędrując wzdłuż jego wschodniego brzegu coraz dalej ku północy i osiągnęła jezioro wołchowskie (?!). Na północy wędrują wzdłuż doliny Wisły i Bugu, przybывая do dzisiejszej Polski. Posuwając się coraz dalej, osiągnęła Łabę i Bałtyk. Ku zachodowi schodzą z Karpat w dół w szeroki obszar naddunajski“ (str. 272). Wodzowie („województwie“) germańscy, „panując nad obcojęzyczną ludnością, przyjęli też sami język swych ludzi (tzn. słowiańskich „niewolników i parobków“) i dlatego, podobnie jak wszędzie jeszcze żyjący czysto germańscy chłopci, którzy przyjmują język Słowian, wydają się Niemcom obcymi“ (str. 189). Ale dawni polscy kronikarze zaznaczają raz po raz, że Lechici nazywali się też Wandalami²⁾ i że praojcem Polan był Wandal (za Szajnochą, str. 189). Nie wiadomo, czy śmiać się czy płakać przy czytaniu tych wypocin umysłowych!!

Zupełny brak metody naukowej autora wykazuje najlepiej jego stosunek do literatury naukowej przedmiotu. Nie zna i nie przytacza nawet podstawowych prac prehistoryków niemieckich, którzy zajmowali się zagadnieniem osadnictwa germańskiego na naszych ziemiach, np. Bohnsacka,

Jahna, Peschkego, Schindlera i in. już nie mówiąc o odpowiednich pracach polskich autorów, natomiast znaczną część swej wiedzy (względnie swej niewiedzy!) czerpie z takich źródeł, jak popularne artykuły w „Z otchłani wieków“, prospekt propagandowy Ministerstwa Komunikacji o Biskupienie³⁾, Przewodnik po Muzeum Przedhistorycznym w Poznaniu, mapki wywieszone w tymże muzeum, i odpisywany całymi stronicami katalog zbiorów Choynowskiego (str. 155—158, str. 160—161). Autorytetami dla Glogera są nie tylko tacy dyktanci jak Choynowski, czy amatorzy prehistorii jak Limanowski, ale tacy pisarze z niemowlęctwa naszej nauki, jak Krusc, Brackel, Grewing, Tyszkiewicz, Sadowski i in. Bez słowa krytyki powtarza on twierdzenie Brackla o wczesnohistorycznych zażytkach estońskich „jakoby pochodziły“ z odległych czasów przedchrześcijańskich, ponieważ wykonane są z miedzi (!), która wyprzedziła żelazo“ (str. 234), z całą powagą przytacza opinię Tyszkiewicza, że zażytki brązowe z czasów pochrystusowych z grobów litewskich są wyrobem skandynewskim (str. 101), od Choynowskiego przyjmuje twierdzenie o handlu fenickim z ziemiami polskimi, kwitnącymi już od 10 wieku przed Chrystusem (str. 112—113), za Sadowskim powtarza bajkę o skarbie monet olbijskich z połowy V w. odkrytym rzekomo w Osiecku pod Bydgoszczą. W zakresie historii tak samo czerpie bezkrytycznie z herbarzy Bobrowicza i Paprockiego, będących prawdziwą kopalnią baśni i wykazuje takie samo upodobanie do dzieł historyków sprzed stu i więcej lat, jak Toeppen, Lelewel, Kunik, Roepel i inni. Przytaczając dwie sprzeczne opinie różnych autorów, często wcale nie próbując ich uzgodnić lub wybrać to, co uznaje za słuszne, lecz przyjmując obie, przez co powstają tak zabawne fakty, jak podwójna

kolebka Wandalów, podwójna etymologia nazwy Gniezna, przyznawanie (za La Baumem, str. 41 i 60 oraz zaprzeczanie za Petersenem (str. 50) wpływu ceramiki typu „łużyckiego“ na ceramikę kultury pomorskiej, wyznaczanie dwóch różnych kolebek Prasłowian i wiele innych nonsensów. Oczywiście Gloger poddawał do tych nieporozumień jeszcze własne bałamuctwa, mieszając np. Polan naddnieprzańskich z Polanami znad Wisły, przekraczając niemiłosiernie polskie nazwy osad i niejściowości, tytuły książek i czasopism oraz cytaty łacińskie. Nawet reprodukując mapkę Sulimirskiego (yrc. 8) zorientował ją tak, że Dniestr płynie u niego w kierunku północnym, a Styr i Horyń ku zachodowi.

Autor poświęcił swe „dzieło“ swym dzieciom i to słusznie, bo tylko dzieci mogą uwierzyć w takie bajki, od jakich roi się w książce. Nie rozumiemy tylko, że prof. Reinerth zdecydował się na umieszczenie tak lichy ramoty niedouczony autor w wydawnictwie „Mannus-Bücherei“, w którym bądź co bądź ukazała się niejedna poważna praca. Po wydrukowaniu książki Glogera wydawnictwo to powinno sobie przybrać jako godło napis, spotykany nieraz u wylotu miast niemieckich: Hier wird Schutt abgeladen! (Tu składa się śmieci!)

J. Kostrzewski

Mieczysław Suchocki: Problematyka kultury wielkopolskiej. „Kronika miasta Poznania“, R. XVII, Nr 2, z 30-go czerwca 1939 r., str. 134—198.

Wybuch wojny sprawił, że na pracę tę nie zwrócono dotąd uwagi, na jaką zasługuje. Próba ujęcia kultury wielkopolskiej w rozwoju jej organicznym na przestrzeni ostatnich lat 150 jest niezmiernie interesującą, a jako wstęp do zrozumięcia obecnego stanu kultury wielkopolskiej — potrzebna i pożyteczna.

1) Jak się to cudownie zgadza z powyżej przytoczonym twierdzeniem autora, że okolica Pińska jest... prakolebka Słowian.

2) Przecież według genialnej koncepcji autora powinni się nazywać chyba Gotami, a tak samo praojciec Polan winien się zwać Got!

3) Gloger oczywiście nie zna dwóch bardzo szczegółowych, bogato ilustrowanych sprawozdań naukowych z badań w Biskupinie, wydanych w r. 1936 i 1938, bo na str. 53 twierdzi, że szczegółowe opracowanie tych wykopalisk jeszcze się nie ukazało!

Można wprawdzie mieć uzasadnione, są-
dząc, wątpliwości, czy nie myli się autor
twierdząc, że kultura wielkopolska zro-
dziła się dopiero w czasie rozbiorów, a że
okres sięgający do najbardziej zamierzch-
łych czasów życia słowiańskiego, a koń-
czący się na rozbiorach, to okres, w któ-
rym pojęcie kultury wielkopolskiej pokry-
wa się prawie zupełnie z pojęciem kultury
polskiej. Uważam, że należałoby raczej na
ten ogromny okres patrzeć jako na teren
przyszłej pracy badawczej, kryjący może
niejedną niespodziankę i osłonięty mgłą
niepełnej wiedzy.

Rodzenie się kultury wielkopolskiej mie-
szczańskiej, której jako jej syn i trybun
zarazem sekunduje Staszic, jej walka z za-
krępyłym arystokratyzmem i teokraty-
zmem, burzenie ich opozycji w imię repu-
blikańskich haseł wolności, równości, ro-
zumu, panowania sprawiedliwości społecz-
nej, tworzenie nowej hierarchii wartości
i nowej edukacji — w dynamice swej re-
wolucyjnej, w działaniu i skutkach gospo-
darczych, społecznych, politycznych, praw-
nych i kulturalnych zarysowuje autor wy-
raziście i przekonywująco. Na tle tych
procesów tłumaczy się jasno tak wcześnie
Wielkopolskę opanowujący pozytywizm
twórczy, nie tylko literacki, nie niwelu-
jący jednak zawsze tu żywego romanty-
zmu. Widzimy dziś i rozumiemy, że szczę-
śliwa to była okoliczność, że właśnie na
okres rozbiorów, który tak groźny był na
skutek niebezpieczeństwa niemieckiego,
przypadł ten złoty okres kultury wielko-
polskiej mieszczańskiej, wyzwalający w
społeczeństwie polskim tak wielkie i liczne
siły i energie, oraz nagromadzający tak
duży dorobek materialny i duchowy, iż
wystarczył on nie tylko do ostantia się
przed naporem niemieckim, lecz także do
prowadzenia z nią pełnej powodzenia wal-
ki ofensywnej, gospodarczej i kulturalnej.
Gwałtowne tempo i dynamika przemian
kulturowych pierwszej połowy XIX wieku
ustępuje stopniowo w drugiej połowie te-
go wieku miejsca stabilizacji i spokojniej-
szemu już używaniu, wykorzystywaniu po-

czynionych zdobyczy. Wraz z odrodze-
niem się wewnętrznym duchowieństwa i
tendencjami ograniczenia wybajalego w
okresie rewolucyjnym przemian indywidu-
alizmu i liberalizmu następuje porozumie-
nie między mieszczaństwem a klerem, cze-
go wyrazem i owocem jest wybitny udział
duchowieństwa w rozwijającej się działal-
ności społecznej, gospodarczej i kulta-
ralno-oświatowej. Osiągnięcie celów powo-
duje pewien statyzm, zadowolenie z istnie-
jącego stanu rzeczy, a na jaw występują
zaczynają coraz wyraźniej rozbieżności w
łonie mieszczaństwa samego: jej części go-
spodarczo czynnej i gromadzącej kapitał
oraz inteligencji, oddającej się sprawom
kultury i sztuki, coraz to dalszej od życia.
I tu i tam krzewić się zaczyna kwiatyzm
na pewnej podstawie zdobyczy material-
nych i społecznych. Uzyskanie niepodle-
głości zastaje Wielkopolskę w chwili, kie-
dy jej dynamizm kulturalny należy do
przeszłości, a kiedy imponować może
Wielkopolska co dopiero nagromadzonym
dorobkiem bogactwa i kultury. Powstanie
instytucji własnego Państwa i samorządu,
daje tylko sposobność ujawnienia i peł-
niejszego dokonania się procesów schyłko-
wych kultury mieszczańskiej wielkopol-
skiej. Tu upatrywać należy przyczyny, dla
której Wielkopolska w chwili powstawa-
nia państwowości polskiej raczej bierną
zachowywała postawę, a w każdym razie
niewspółmiernie nikłą odegrało rolę w sto-
sunku do przeciętnych swych możliwości
twórczych.

Trafne wydają mi się także aspekty przy-
szłościowe kultury wielkopolskiej, snute
na kanwie myśli Kasprowiczowskich.
Wojna w wybitnym stopniu przyśpiesza
schyłek kultury mieszczańskiej w Wielko-
polsce chociażby przez niezmierną paupe-
ryzację mieszczań. Nurtujące i krystaliz-
ujące się w ludzie wielkopolskim oraz
bliskiej mu obecnie bardziej, niż kiedy-
kolwiek indziej, inteligencji (przynajmniej
dużej jej części) poglądy i idee świadczą
się zdają o zasadniczym przewartościowy-
waniu uznawanych w okresie kultury mie-

szczańskiej wartości. Jako wyniku tego procesu oczekiwać by należało zapoczątkowanie nowej fazy kulturowej, nowego zrywu ludu wielkopolskiego.

Pracę Suchockiego polecić trzeba tym wszystkim dobrej woli, którym — nie zrosniętym pochodzeniem z Wielkopolską — wypadło tu żyć i pracować na odpowiedzialniejszych stanowiskach, Praca Su-

chockiego da im zrozumienie niejednej zagadki i uchroni przed niejednym błędnym sądem. Wielkopolaninowi uświadomi własne jego dzieje i miejsce w nich. Uchroni go od ślepego przywiązania do rzeczy nieistotnych i niezasługujących na kulturowania w przeciwieństwie do wartości stałych.

Dr Wincenty Ostrowski

ŻYCIE KULTURALNE STOŁ. MIASTA POZNANIA

(kwiecień — maj — czerwiec)



Z POZNANIA

W życiu kulturalnym Poznania w okresie wiosennym wysunęła się na czoło muzyka. W powodzi koncertów poważnych, lekkich i rozrywkowych można już było pod koniec omawianego okresu zauważyć przesył i zmęczenie publiczności nadmiarkobym nurt życia muzycznego płynął dowolnym, niezorganizowanym, bezplanowym trybem. Póki Poznań nie zdobędzie rem imprez muzycznych. Sale koncertowe świeciły często pustkami. Wydaje się, ja się na stałą filharmonię, życie koncertowe będzie zależne od przypadków.

Pewną wyraźną linię programową znać w dobrze przygotowywanych środkach muzycznych w Białej Sali Urzędu Wojewódzkiego. Ostatnie dwie z nich poświęcono twórczości Stefana Poradowskiego i staropolskiej muzyce kameralnej.

W salach koncertowych słyszeliśmy pod rząd recitale fortepianowe Szpinalskiego, (2 razy), Koczalskiego, Sztompki i Askenazego. „Zgęszczenie” pod koniec sezonu tyłu znakomitości jednej dziedziny muzyki nie wpłynęło na wzrost frekwencji publiczności.

Z innych koncertów na uwagę zasługuje występ chóru „Harmonia” w pięknej sali Odrodzenia poznańskiego ratusza. W programie były pieśni kompozytorów polskich i łuzkich.

Chór kolejarzy wystąpił z koncertem „pieśni polskiej”. W kościele św. Krzyża (b. akustycznym) odbył się koncert religijny. Było parę koncertów okolicznościowych ku czci śp. Feliksa Nowowiejskiego. Zbiorowy występ pedagogów muzyków,

mimo b. ciekawego programu zgromadził nikłą ilość słuchaczy.

Młodzież gimnazjalna uczciła pamięć młodego kompozytora poznańskiego śp. Romana Padlewskiego osobną uroczystością.

Z koncertów wokalnych usłyszeliśmy Olgę Didur i Józefa Woźnińskiego.

W Teatrze Wielkim odbył się koncert radiowy pt. „Trzy tak-ty”.

Wiosną wznowiono koncerty popularne w Parku Wilsona a później w Ogrodzie Zoologicznym. Grały zespoły Zakładów Miejskich i kolejarzy.

Jak na trzy miesiące wiosenne, nie można narzekać na brak imprez muzycznych, byle by na przyszłość ująć bieg życia muzycznego w powien z góry obmyślany, planowy tor.

Na równi z życiem muzycznym tętni żywo puls teatralny. Oczywiście przoduje tu Teatr Wielki, w którym w ciągu kwartału mieliśmy jedyną premierę („Faust”), nie licząc wieczoru baletowego. Przedstawienia oper i operetki (tej szczególnie) osiągają rekordowe, przed wojną nieosiągalne cyfry. Ale i reszta teatrów na brak frekwencji nie może narzekać.

W Teatrze Polskim tłumy widzów ścigały występy Ludwika Solskiego w „Grubych rybach”. Miłośnicy „wielkiego repertuaru” mieli ucztę niecodzienną na szekspirowskim „Wieczorze Trzech Króli” w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego z Katowic. Było to pierwsze powojenne wznowienie Szekspira w Poznaniu i stało się najważniejszym wydarzeniem poznańskiego życia teatralnego.

W Teatrze Nowym, po „Judaszu z Kariothu” zrezygnowano na koniec sezonu z wysokiego lotu na rzecz komedii i farsy.

Teatr w Domu Żołnierza po „Papa się żeni” nie dają znaku życia.

Teatr dla młodzieży po sztuce „Młodzi” Ziemińskiego czeszdł do swojej właściwej roli i zagrał uroczą bajkę B. Hertza „Kot w butach”. W Marionetkach szła bajka regionalna. Drugi teatrzyk kukiel w Domu Kultury przedstawił bajkę o ciotce Twardowskiej. Studenci Bratniej Pomocy odegrali „Odprawę posłów greckich”, niestety bez szerszego oddźwięku wśród publiczności.

Z występów gościnnych zanotować trzeba znakomity zespół Państwowy Tańca Ludowego ZSRR przyjmowany entuzjastycznie i balet Parnella.

Publiczność chodzi w Poznaniu do teatrów tłumnie, mimo wcale nie rewelacyjny czasami repertuar. Głód sztuki teatralnej staje się zwolna przyzwyczajeniem. Oby teatry wyciągnęły z niego daleko sięgające wnioski.

Życiu literackiemu m. Poznania, powiedzmy to szczerze, wciąż jeszcze skromnemu, przodują jak dawniej „czwartki literackie”, chociaż udział publiczności nawet na wieczorach autorskich znakomych pisarzy był nikły. Wystąpili na „czwartkach”: St. Ryszard Dobrowolski, profesor Zygmunt Szweykowski, Kazimierz Wyka, Jerzy Andrzejewski. Bezpośredniego zainteresowania się publiczności z twórczością ostatniej doby wciąż brak. „Życie Literackie” nie potrafiło niestety stworzyć żywszego ośrodka wymiany myśli. Może, będący już na ukończeniu, Dom Literatów nareszcie ożywi środowisko poznańskie i zdola jakoś skoncentrować rozproszone punkty dyspozycyjne życia kulturalnego w stolicy Wielkopolski.

„Kukułka” poznańska po naprawę udanych „Srebrnych godach” nie szczególnie później nie przedstawiła. Zawitała do Poznania na gościnne występy „Kukułka” warszawska.

Poznań, stanowiąc drugie pod względem liczebności po Krakowie środowisko naukowe, stwarza doskonałe warunki formalne dla rozwoju i krzewienia nauki i oświaty wśród dorosłych. Uniwersytet Poznański kontynuuje tradycyjne wykłady popularne (m. in. prof. Skalkowski mówił o Marcinkowskim i Kościuszcze a dr Grot o Hipolocie Cegielskim). Obraz zdobywcy współczesnej nauki dają „środy naukowe” spółdzielni „Czytelnik”. W początkach maja odbywały się dobrze zorganizowane dni książki z okazji Święta Oświaty, propagujące ideę czytelnictwa. Zagadnienia naszych ziem zachodnich miał poruszyć Tydzień Ziemi Odzyskanych. W maju zakończył się pierwszy rok wykładów na Uni-

wersytecie Powszechnym im. Jana Kaspro-wicza.

Sztuki plastyczne w Poznaniu wciąż jeszcze czekają na przytułek. Jak dotąd gościny udziela im Muzeum Wielkopolskie, w którym oglądaliśmy wiosenną wystawę plastyków poznańskich wraz z udostępnionymi dla publiczności zbiorami muzealnymi. Tamże wystawił Bulhak zbiór swoich ciekawych fotografii „Warszawa dzisiejsza”, a uczniowie Państwowego Instytutu Sztuk Plastycznych urządzili pokaz swoich prac. Przypuszczać należy, że przecież kiedyś miasto Poznań doczeka się wreszcie Salonu sztuk pięknych. Zdziwiał fakt, że w mieście, w którym odbudowuje się w szybkim tempie dziesiątki sklepów, kawiarni, lokalni rozrywkowych i restauracji, nie ma dotąd salonu plastyków.

Wspomnieć tu trzeba jeszcze o działalności społeczno-kulturalnej. Ożywioną i różnorodną pracę prowadzi akademicki „Prołuż” z prezesem A. Matyniakiem na czele, oraz koła sympatyków ruchu odrodzenia Łużyc.

Towarzystwo Współpracy Kulturalnej organizuje ciekawe wieczory dyskusyjne z udziałem wybitnych prelegentów (Raoul Koczalski, Jerzy Andrzejewski), gromadząc inteligencję miejscową.

Jak przed wojną, tak i teraz działają w Poznaniu ośrodki ruchu regionalnego. W dziedzinie literacko-naukowej wymienimy Towarzystwo im. Jana Kaspro-wicza, w którym odbyło się już szereg ciekawych zebrań z odczytami.

Wzorową akcję rozwijają Towarzystwo Krajoznawcze i Towarzystwo Miłośników m. Poznania, urządzające wycieczki po Poznaniu licznych uczestników. Oba towarzystwa zorganizowały sprawnie kurs dla przewodników wycieczek krajoznawczych.

Tak więc równoległe z postępującą ciągle naprzód odbudową m. Poznania rozwija się życie kulturalne. Nie jest ono tak widoczne jak rusztowania, nowe dachy, naprawione domy, nie jest efektowne i rzucające się w oczy, ale trwa, rozwija się i krzewi, obejmując coraz szerszymi kręgami rzeszę „konsumentów”. Wiele jeszcze czasu upłynie, nim życie kulturalne w naszym mieście uzyska mocne podstawy materialne i stanie na tym poziomie, o jakim marzą pracownicy kultury.

Lecz dotychczasowe wyniki osiągnięte drogą uporzecznej, planowej, na wielu odcinkach jeszcze skromnej ale rzetelnej pracy, pozwalają patrzeć z nadzieją w nadchodzący sezon jesienno-zimowy.

Stanisław Strugarek

**W NAJBLIŻSZYM NUMERZE
UKAŻĄ SIĘ ARTYKUŁY:**

Dr Zdzisław Grot: Hipolit Cegielski i jego dzieło.

Dr Stefana Papée: List otwarty Witolda Hulewicza.

Brunona Maskiego: O naszych plażach krajowych.

E R R A T A

Do artykułu prof. Kostrzewskiego pt. Co sądzić należy o rzekomych prehistorycznych prawach niemieckich do ziem polskich? zakradły się błędy, które niniejszym prostujemy:

- Str. 132 w. 4 zam. Venssynel czytaj Vendsyssel,
- „ 133 w. ostatni zam. Dio Camus czytaj Dio Cassius,
- „ 134 w. 3 zam. Wendami czytaj Wenetami,
- „ 134 w. 4 zam. VII czytaj VI w.,
- „ 134 w. 16 zam. mogła czytaj nie mogła,
- „ 134 w. 22—24 należy skreślić słowa: wymienionych przez źródło klasyczne (Dio Camus) dopiero z pierwszej połowy III w. po Chr.,
- „ 134 w. 28 za wyrazem wyspa należy dodać co następuje: Burgundów. Nazwa ta jest zresztą prawdopodobnie tylko uczoną kombinacją...
- „ 134 w. 8 od dołu zam. rozbrajającej czytaj rozbrajająca,
- „ 135 w. 2 podpisu pod mapkę zam. Jahl. czytaj tabl.,
- „ 136 w. 8 zam. Wiskiantu czytaj Wiskiauten,
- „ 136 w. 9 zam. liszewskim czytaj fiszawskim,
- „ 136 w. 11 zam. Linkahuen czytaj Linkuhnen,
- „ 136 w. 22 zam. Lerdat czytaj Ludat,
- „ 136 w. 4 od dołu należy skreślić zbędna nie,
- „ 137 w. 15 od dołu zam. dochodziły czytaj dochodzili,
- „ 137 w. 14 od dołu zam. przekraczały czytaj przekraczali.

WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI AKADEMICKIEJ

Spółdz. z odp. udz.

Poznań, Zygmunta Augusta 1

Bossowski, J. J. prof. dr — Wiadomości z nauk kryminologicznych	160,—
Dąbrowski, St. prof. dr — Uniwersytet Poznański 1939 — 1945	100,—
Dobrowolski, J. M. prof. dr — Uprawa i zbieranie roślin lekarskich, aromatycznych i korzennych	160,—
Dybowski, M. ks. doc. — Działanie woli	550,—
Galecki, A. prof. dr — Zarys chemii fizycznej	480,—
Górski, J. prof. dr — Zarys prawa zobowiązań.	
Kalandyk, St. prof. dr — Podręcznik Fizyki, wyd. II.	
Kaczmarczyk, Zdz. dr — Monarchia Kazimierza Wielkiego T. II. Organizacja Kościoła i Kultura	
Kasznicza, St. prof. dr — Polskie prawo administracyjne	200,—
Kostrzewski, J. prof. dr — Prasłowiańszczyzna	160,—
Labuda, G. dr — Studia nad początkami Państwa Polskiego — Źródła niemocy polskiej na Kresach Zachodnich	20,—
Moczarski, Z. prof. dr i dr J. Szuman — Zarys Genetyki	
Miętkiewski, E. dr — Wskazówki do ćwiczeń z fizjologii	160,—
Piasecki, E. prof. dr i dr T. Strumiłło — Harce młodzieży	
Rutkowski, J. prof. dr — Gospodarcze Dzieje Polski, wyd. II.	400,—
Różycki, St. prof. dr — Anatomia Mózgowia i rdzenia kręgowego	
Simm, K. prof. dr — Zoologia dla przyrodników i rolników	
Stolzmann, Zdz. dr — Zbiór ćwiczeń z chemii fizjologicznej	240,—
Tertulian, Apologeticus, tłum. prof. dr Jan Sajdak (Pisma Ojców Kościoła t. XX)	
Wojciechowski, Zygmunt prof. dr — Państwo Polskie w wiekach średnich, dzieje ustroju	300,—

Wydawnictwo:

„PRZEGLĄDU WIELKOPOLSKIEGO“
„KRONIKI STOŁ. MIASTA POZNANIA“